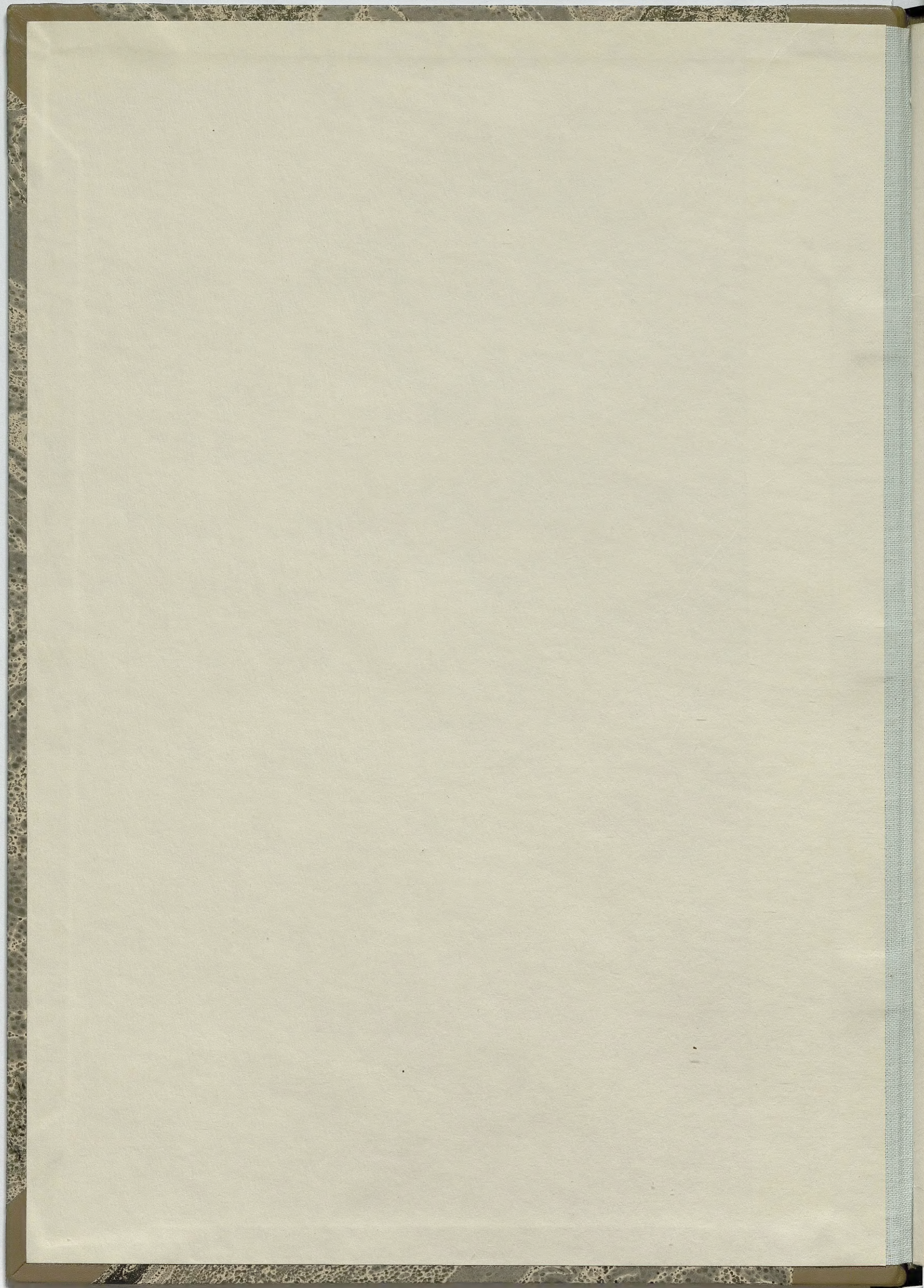
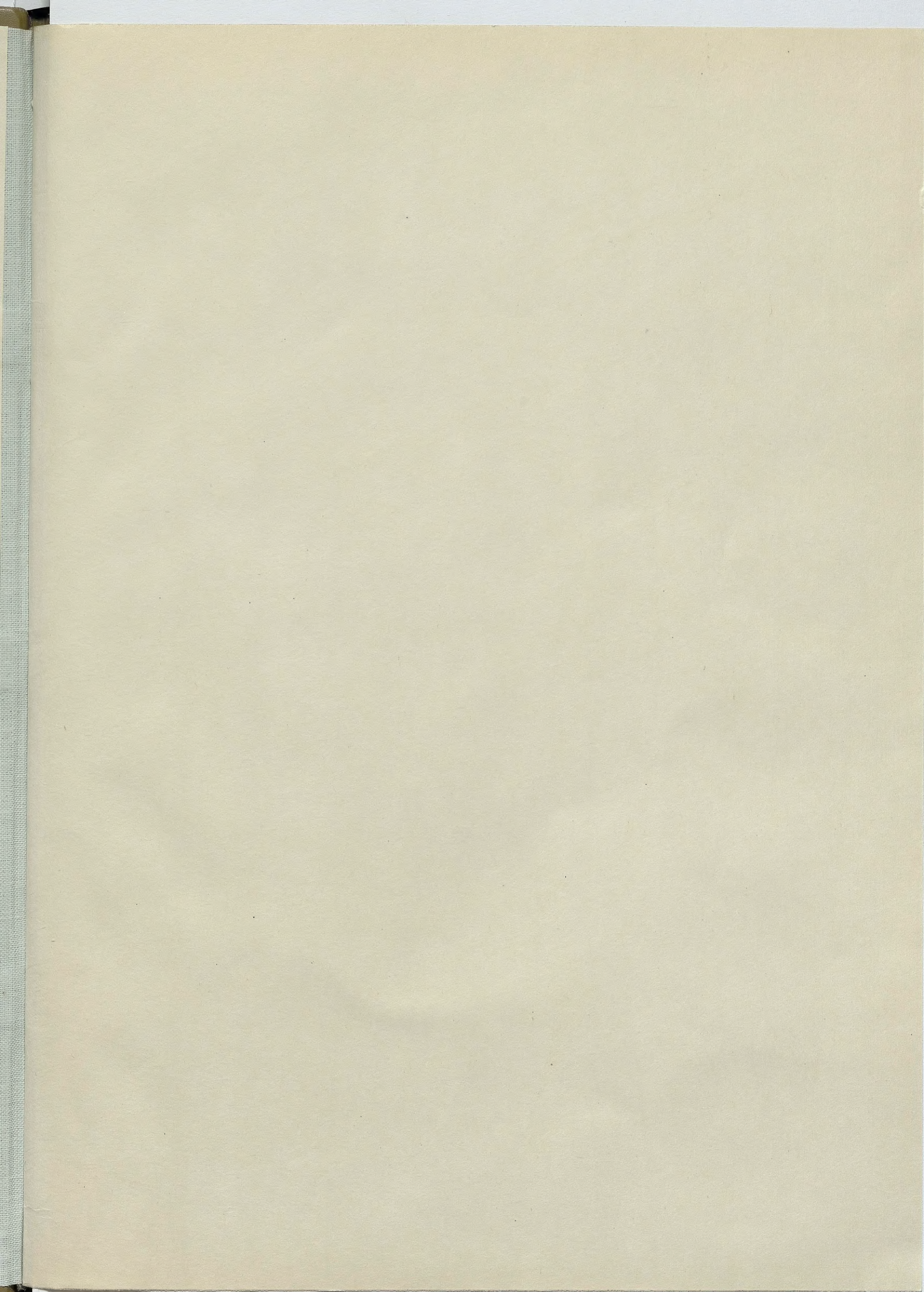
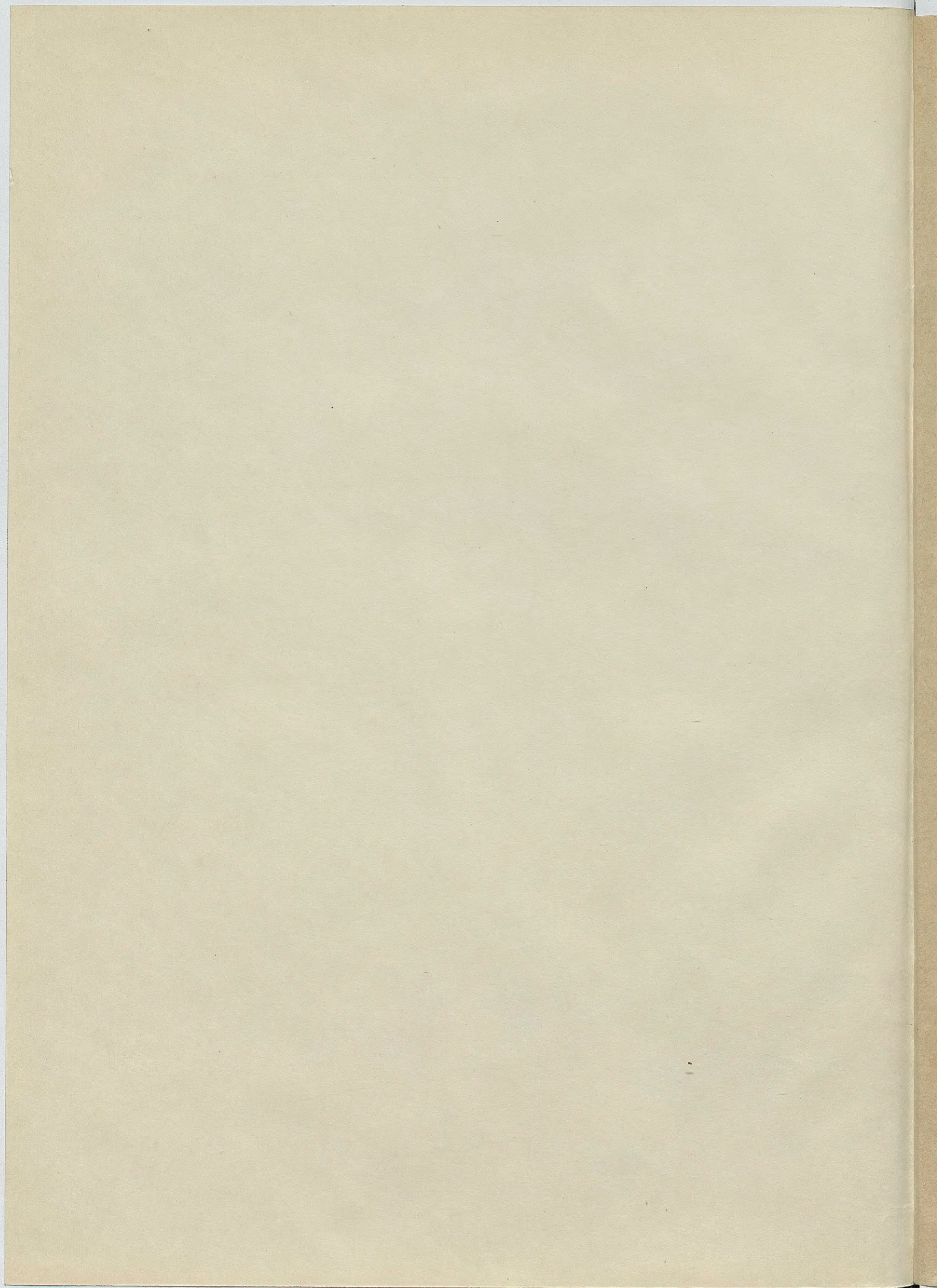


MANUSCRIPTA
INSTITUTI OSSOLINIANI
II. 15344







16/58

I

Wincenty W i t o s

M o j e o t o c z e n i e

Artykuł mój już w posiadaniu
Biblioteki NKW ZSL w Warszawie,
M. Prądnicka 12.
Warszawa, dnia 1 kwietnia 1958 r.

W. Witos

15344 II

15344



II

Z A S T R Z E Ż E N I E

Jeden egzemplarz niniejszego skryptu, zdeponowany jest w którejś bibliotece, czy archiwum. Do skryptu jest załączone zastrzeżenie, że wolno z niego będzie korzystać w dziesięć lat po śmierci autora.

Ponieważ autor, Wincenty Witos, zmarł dnia 31 października 1945 roku, wobec tego zastrzeżenie traci swą moc w listopadzie 1955 roku. -

Oddając niniejszy skrypt Wydziałowi Historycznemu KKW ZSL czynię to w tej niezłomnej nadziei, że wola zmarłego zostanie uszanowana. Czynię to - jak powiedziałem - tylko pod tym warunkiem. Gdyby ten warunek nie miał zostać dotrzymany, proszę o zwrot skryptu.

/--/ Eugeniusz Bielenin

Kraków, dnia 11 marca 1950 r.

Swego czasu bardzo wiele mówiono i pisano o tak zwanym moim otoczeniu. Przeciwnicy polityczni atakowali je, trafiając pośrednio we mnie a moi przyjaciele wskazywali często na nie, jako na źródło nieszczęścia, które nawiedza stronnictwo i daje powód do ataków zupełnie jak niepotrzebnych a często szkodliwych. Najwięcej się to spotęgowało w okresie moich rządów. Nie brakło i takich, którzy opowiadali, że owo otoczenie stanowi moje ramię a zapewne i mózg, bo nie chciało wierzyć, ażebym mógł sobie dać radę z różnymi sprawami. Czy i ile w tym było prawdy?

Prawdą jest, że pierwsze premierostwo 1/ spadło na mnie niespodziewanie i w pierwszej chwili wytrąciło mnie trochę z równowagi i swoim ciężarem. Nie mając zupełnie teoretycznego przygotowania do rozstrzygania różnych zagadnień, które się narzucały z nieubłaganą koniecznością i nie pozwalając na długie rozmyślenia, miałem chwile trudne i ciężkie. Nieraz musiałem się też mazać całymi nocami, ażeby się nikogo nie radzić i zdradzać przy tym nieznaną rzecz albo zupełnie nieustwa. Pomoc zaś jakakolwiek z tego otoczenia była mi zupełnie zbyteczną, bo ono nie umiało wiele więcej ode mnie a następnie miałem Radę Ministrów i urzędników, zarówno zdolnych jak i wypróbowanych.

Oświadczenia i enuncjacje, przygotowywałem sobie sam, nadając im odpowiedni kierunek i formę, przy czym korzystałem z uwag zarówno p. Wróblewskiego jak i Studzińskiego i z materiału dostarczonego przez nich. W drugim rządzie będąc 2/ miałem już więcej praktyki, a w trzecim 3/ nie było czasu na żadną robotę, gdyż miał on spokoju zaledwie parę godzin.

Bardzo dużo, głośno i słośliwie mówiono i pisano, jakoby przez dłuższy czas moim mózgiem miał być redaktor "Piasta", p. Hączkowski. 4/ a nawet dochodziły mnie wieści, że on się miał na ten mózg uważać. Jest to co najmniej gruba pomyłka, jeżeli nie fantazja, albo też słośliwość.

Któż to był p. Hączkowski?

Poraz pierwszy zobaczyłem go w Sejmie we Lwowie w roku 1914, gdzie mi go przedstawił p. Długosz proponując go jako redaktora "Piasta".

5/ Nie byłem nim zachwycony, sądząc po wyglądzie. Drobny, bladej, małomówny, na chorego człowieka wyglądający. Gdy on odszedł z Długoszem, 6/ zbliżył się do mnie p. Dąbski 7/ i zapytał, czy my go angażujemy na redaktora. A gdy mu to powiedziałem, bez namysłu powiedział: zły robicie wybór, przecież to zwyczajny kabotyń.

Czas okazał się, że się p. Dąbski pomylił. Ręckowski był doskonałym redaktorem i pismo postawił w krótkim czasie na bardzo wysokim poziomie. Był natomiast mniejszym dżentelmenem, bo przy pierwszej sposobności, swojego dobrodziejcę Długosza wysadził z krzesła poselskiego i to nieszyt szlachetnymi sposobami. W czasie wojny światowej, oddał bardzo duże usługi sprawie polskiej, pracując równocześnie z całym oddaniem dla ludności wiejskiej, mimo licznych przekroczeń i niebezpieczeństw, na jakie się narażał. Za ten okres pracy, należy mu się prawdziwe uznanie.

P. Ręckowski, jako redaktor "Piasta" stykał się ze mną z obowiązku przychodzącego po rady i wskazówki, dotyczące zarówno pisma, jak i stronnictwa. Gdy przeniosłem się do Prezydium Rady Ministrów, przychodził również, pomagając w akcji propagandowej, jaką Rząd i Rada Obrony Państwa prowadziły w czasie bolszewickiego niebezpieczeństwa.

Czy zastawiał się później powagą mojego urzędu, interweniując w ministerstwach, o tym nie wiedziałem. Natomiast wiedziałem, że nieraz chodziły za nim roje różnych ludzi chcących na jego stanowisku zrabiać. Oni mu też wbili w głowę rozmaite niewczesne pomysły, których się w lot chwycił i którymi się kompromitował. Czy robił jakie nadużycia, nie wiem. To tylko wiem, że go używali i nadużywali rozmaici ludzie i rozmaitej też kondyty, zapraszając wszędzie na czarną kawę, drugie śniadanie lub kolację. że tak było, dowodzą choćby jego stosunki majątkowe wcale niepomyślne.

Że takie błędne gwiazdy towarzyszą każdemu rządowi, dowód leży choćby w tym, że p. Ręckowski kręcił się znowu obecnie około tych co rządzą i zapewne tam nie jest żadnym doradcą.

W bliskich, albo raczej najbliższych stosunkach ze mną pozostawał poseł Bojko. Na moją moję postanowienia mógł i powinien on wpłynąć choćby z racji swego stanowiska, będąc wiceprzewodniczącym Stronnictwa i ciesząc się bardzo dużą powagą. Woliał on jednak mieć spokojną głowę, niechym się nie zajmować a potem narzekać.

Często natomiast sprawiał mi sporo kłopotu różnymi interwencjami, szczególnie dla rozmaitych ulubionych Żydów.

Czy za to pobierał jaką zapłatę, nie starałem się dowieść. Natomiast st. le. go o to obwinił prof. Rubiel, jego silny na tym polu konkurent. Jego zażalenie po różnych urzędach podobno krążywało interesy Bojki, z czego ten ostatni robił nieraz kwestię gabinetową.

Obecnie wszyscy trzej zapadnicy znaleźli się razem w obozie proryządowym.

Przez pewien czas do moich najbliższych współpracowników należał inżynier Jan Bryl. Pochodził on ze wsi Mikołajowice, w bliskim sąsiedztwie Wierschosławie leżącej. Jako syn ubiegłego gospodarza, własnym wysiłkiem ukończył Politechnikę we Lwowie i objął stanowisko w Wydziale Krajowym. Wobec najlepszej rekomendacji go przez dyrektora departamentu a jego przełożonego posła Kędziora, poparłem go jego kandydaturę na posła do Sejmu w r. 1919. Przy tych wyborach wykazał też wielką ruchliwość i wytrwałość w pracy.

Sam uważałem go za dodatni i wielce naturalny typ chłopskiego inteligenta, niesmordowanego przytem pracownika, choć od razu razili u niego surowość w obejściu i męła wybredność w środkach i metodach działania. Inteligencji nasi, nazywali go też brusem.

Nie znam bliżej powodów, które go sprowadziły na drogę skrajnej demagogii, a co gorzszego, oszczerstw i kalumnii, używanych stale jako zwyczajne środki walki politycznej a równocześnie ucieczki od wszelkiej odpowiedzialności. Odpowiednią pewną byłby wyrok sądu honorowego, w składzie dla niego przychylnym, który jednomyślną uchwałą uznał go za człowieka bez etyki. Domyślam się, że temu oczy przyśloniła gonitwa za majątkiem.

W bliższym stosunkach zostawał też ze mną przez parę lat dr. Franciszek Bardel, adwokat z Krakowa, znany od dość dawna ze swych ludowych przekonań. Pochodził, jak i Bryl, ze wsi znał ją też dobrze, mieszkał w punkcie ogarniętym przez ruch ludowy. A choć panno udzielaną chłopom, łączył z interesami swej kancelarii, to nieraz oddawał nam duże usługi. W czasie rozłamu ze Stapińskim, nie tylko został przy nas, ale bardzo gorliwie zajął się montowaniem nowego stronnictwa.

Małostkowość jego wyszła bardzo jaskrawo w okresie urzędowania p. Bardla jako ministra rolnictwa, gdyż dla drobnej osobistej korzyści nadużył swego stanowiska.

Ponieważ po ujawnieniu tej sprawy, zażądałem złożenia piastowanego przez niego mandatu poselskiego, zapłonął do mnie nienawiścią i robił wszystko co mógł aby mi zaszkodzić.

Nie wiem też dlaczego zawsze nienawidził wprost nieprzytomnie dr. Kiernika, który starał się mu odpłacić taką samą miarą.

Zaprzęgnięty w służbę sanacji, używał niekiedy przyswojonych sposobów aby stronnictwo wyrwać z rąk "Piasta". Było to w roku 1932, gdy p. Bardel przeszedł na służbę do partii rządzącej za cenę stanowiska dającego duże i pewne zarobki.

Tym, który niejako zajął jego miejsce w stronnictwie i w owym bliższym otoczeniu, był antagonistą p. Bardla dr. Władysław Kiernik. Wbrew ogólnej opinii nie wywierał on wcale decydującego wpływu ani na politykę stronnictwa ani też na moje postępowanie.

Natomiast jako człowiek pracowity i w dużej mierze obowiązkowy, siłą faktu zdobywał pewne stanowisko przodujące między tymi, co się zhytnie do pracy nie garnęli i radzi byli, jeżeli ją wykonał kto inny. Szczególną jego specjalnością było wyrównywanie rozmaitych różnic formalnymi, przy których miał być wilk syty ale i owca cała. Uważał y i przyswoił do szpiku kości, miał stałe słabość do różnych stanowisk, na których grzeszył prawie zawsze szkodliwym oportunizmem. Bezinteresowność jego wskazuje wiele posunięć, a brak podstawy do stawianych mu różnych zarzutów, wykazał wyrok sądu marszałkowskiego. W czasie wojny światowej hołdował a dużym przekonaniem austro-polskiemu rozwiązaniu. Potem jak wielu innych, zmienił przekonanie, niechętnie mówiąc o przeszłości.

Do tego ściślejszego satabu należał również Bruno Gruszk wybrany posłem w powiecie jarosławskim. Miał on zawsze dobre chęci i nigdy żadnych ukrytych zamiarów. Co robił, to było jawne i szczerze. Z powodu swego postępowania, które czasami było nawet tropczę szorstkie, spotykał się z zarzutami niektórych członków klubu, którzy swoją niechęć przenosili także na szersze grono ludzi.

Charakter jego silny i niezlomność zapatrywał okasał się w całej pełni, gdy przysłały oileśkie próby a przy nich ludzka nie-ucieczność którą można niechęć i złamać każdego słabszego człowieka. On to wszystko przetrwał.

Mającym bardzo poważny głos w stronnictwie i przez stronnictwo specjalnie wyróżnianym był Jan Dębski, przez jakiś czas wicemarszałek Sejmu. Dobry mówca, porządną porządną człowiek, nadając y się do wielu rzeczy, tylko nie do polityki wogóle, a w szczególności do polityki ludowej i to jeszcze w tym czasie.

Urodzony oportunistą, gotów był ustąpić wiele i każdemu, byle tylko mieć spokój, którego zawsze tak gorąco pragnął. Będąc bardzo gładkim i przyzwettym, poshawionym przy tym silniejszej woli, bardzo często stawał się ofiarą ludzi, którzy te słabe strony bezwzględnie wysyskiwali. Nieraz też zdarzały się absurdy, w których p. Jan Dąbski występował przeciw sobie samemu, dając obietnice i zapewnienia wzajemnie się wykluczające. Ogólnie mówiąc, iś ten miał rację, kto mówił z nim ostatni. Dziśki tej jego dobroci wystąpił ze stronnictwa p. Skulski, nie mogąc się pogodzić z podobnym postępowaniem.

Do wpływowych i rządzących stronnictwem w pewnym okresie, należał także poseł Alfons Erdman. Specjalnością jego były wieczne konferencje, zbieranie różnymi drogami i różnymi też wiadomości i formułowanie z tego różnych tez politycznych. Zawsze na każde posiedzenie się spóónił, na wszystkie plotki jednak przyszedł na czas. Wiedzano o tym w szerokich kołach, że p. Erdman spędza wielką część życia na plotkach i intrygach, ale ani się tym nie gorszone, ani też nie brano na serio.

Należąc pierwotnie do "Wyzwolenia", gruntownie też Stronnictwa nienawidził i dlatego rozmowami po kątach z czas to nowymi wyzwoleńcami prowadzonymi, starał się je codziennie rozbić, chwalać się często do mnie dużymi sukcesami i wyznaczając terminy nastąpić mającej katastrofy.

Rzecz naturalna, że śaden z terminów się nie spełnił.

W czasie rozstania w roku 1926, jak mi się wydawało, odegrał bardzo polejraaną rolę, prowadząc znówu swoje rozmowy na dwie strony. Nie uzyskawszy mandatu, osiadł na roli, będącej własnością jego żony i jak mówił do mnie, sieje tatarkę, będąc zadowolony z nowego mającia.

Okazało się więc, że nie jest prawdą, co o nim mówili bliscy przyjaciele, że bez plotek, konferencji, intryg i kuluarów sejmowych, nie ma dla niego życia.

Bardzo szybko wyrósł na luminaarne partyjnego, młody nauczyciel ludowy ze Sieulec, Aleksander Hiedbalski. Mandat poselski otrzymał on dzięki rezygnacji posła Szczepana Ciekota, który stanowił jakiś nieznamy wyjątek powiędzy chłopami.

Hiedbalski będąc, jak mi się wydawało, chodzącą uosobieniem używany był często do rzeczy niekumpleśnie liczących z jego powołaniem.

W okresie pewnych wstrząśnień w stronnictwie i złązonej z nimi walki podjazdowej, prowadzonej przeciw niemu przez ukrytych w stronnictwie pilaudetyków, odegrał rolę łącznika, przynosząc mi z tamtego obozu "komunikaty" wojenne i ostrzegając niemi przed niebezpieczeństwami, których nie było. Razem z Katalinem Dębakiem i Szykowskim pracowałem i usiłowałem wysłać mnie do Stanów Zjednoczonych dla odpoczynku i zachowania "cennego zdrowia i życia" na przykład. To gorącą potrzebę umiał przynajmniej odpowiednio zadość.

Przy spotkaniach uzupełniających z okręgu Kiełce Podlaska, został wybrany Józef Kowalewski, polski buchalter z zawodu. Ulegając zabiegom i z wdziękami za pomoc, udzieloną mu przy wyborach, wstąpił do naszego klubu, nawiązując w nim stosunki poważne i to trwałe na wstępie. Miał on rozmaite pomysły gospodarskie, które ludzie przewracali w głowie, tworzył spółki i przedsiębiorstwa, które zjadły sporo pieniędzy, różnych łatwowiernych społeczników. Sam nie stał się należał także do nich.

Jako inicjator i kierownik owych instytucyj, a przy tym wygodny i jeszcze więcej nieprzebiegany, wnet się dostał do kół kierowniczych klubu i stronnictwa, gdzie swoimi coraz to nowymi pomysłami, wnosząc sporo zamętu, o bijącego się ujemnie na spoistość stronnictwa i jego pracy.

Współpraca nasza na polu ekonomicznym skończyła się tym, że myśmy stracili wszelkie składy a on jednak nabył paręset morgów gruntu, niedaleko Warszawy. Czy zrobił szczęście na tym, - nie wiem, bo z czasem rachuby i buchalterów zawiedzą.

Do najciekawszych figur w stronnictwie należał bezprzeczenie Andrzej Fluta, gospodarz ze Szklark, wsi powiatu radziewskiego i ten powiat reprezentując w pierwszym Sejmie polskim. Spotkałem się po raz pierwszy z nim w Krakowie przed samymi wyborami, gdzie przybył na swoje stanowisko, jako kandydat z listy "Piasta". Zrobił on na mnie jak najłepsze wrażenie. Miał bowiem wszystko czego należało wymagać od kandydata na te czasy. Powściąpliwy, wycieczny, rozsądny, - a jak się okazało później - młody, jakich między chłopami w Polsce jest niewiele.

Opostrzeżeniem! asolai podzielił się też z jego współkandydatami, proponując im postawienie Pluta, na pierwszemu miejscu, jako najwięcej na to zasługującego. Jaden z zainteresowanych kandydatów nie nie powiedział, tylko Antoni Szmagiel z Babioy, przy wszystkich odawał się do niego: "Panie przesie! Wy się na ludziach nie nie macie. Przecież ten Pluta, to największy judasz, on go smyły waszacy dobrze. Zresztą przesie! się Pan później".

Histety p. Szmagiel miał rację. Pluta był bezsprzecznie człowiekiem niesłychanie zdolnym, ale równocześnie krętym, tchórnym i maskroś fałszywym. Ze jego rady, nie tylko, że przeciwały salety, ale pchnęły go na drogę, która przyniosła duże szkody chłopom a nawet sprawom państwowym. Kuzyn Kraydą, jaką mi zrobił, rozumując oszozerstwa i zarzuty, jakie mu najczęściej jadowita ślina przyniosła na język, nie chce się sądzić. Robił to przecież, jak mógł - w interesie skrzywdzonych przez siebie chłopów.

Natomiast boleję nad Kraydą, jaką jemu wyrządzono i nad zmarnowaniem talentów, jakie bezsprzecznie posiadał.

Jan Sawrocki z Odrażkonia, woi powiatu kroczeńskiego, wyszedł jako jedyny poseł z naszej listy, posta łonej w tym okręgu przy pierwszych wyborach w Polsce. Poparł go, nie wiedząc, iż na to miejsce dostał się drogą swego własnego oszustwa wobec innych kandydatów.

Jeniew w czasie wojny światowej, postarał się o zwolnienie go ze służby wojskowej, miał powód do wyrażenia mi głębie i często, choć niepotrzebnie - swojej wdzięczności. W klubie i w zarządzie głównym stronnictwa, gdzie go dość nieopatrznie wprowadzili, stał się prawdziwą plagą. Przemawiał przy każdym przedmiocie, będąc przekonany, że się zna na nim lepiej, od wszystkich fachowców, doprowadzając swymi bałamutnymi i długimi wywodami, ludzi do rozpacz. Udał się z jednej strony moralistą, zabiegał niesłychanie o zakupno dużej posiadłości w powiecie brzeskim starając się samentować zarówno sprzedającego, jak i urząd, który mu miał tę transakcję zatwierdzić.

W czasie przewrotu majowego, odegrał baniebną rolę siedzącego na dwóch stołkach, mojego wielbiciela a równocześnie denuncjanta.

Nabył, wyżej wspomnianą realność, sprzedał za dolary Businom, sam zaś kupił folwark w Ostrowie, woi należącej do powiatu polanowskiego, prowadząc gorzące procesy, z miejscowymi chłopami

Ostatnio zgłosił się do Bloku rządowego, szukając nowego punktu oparcia. Donoszą mi, że i ci zrezygnowali z jego usług.

Stale wyróżnianym i docenianym się przedstawiającym, był wójt ze wsi Ciche, w powiecie nowotarskim i poseł z tego powiatu Józef Bożarowicz. Należał on do wszystkich naczynych władz stronnictwa i cieszył się dużą powagą. Z czasem jednak Bożarowicz się zmienił. Najpierw zmienił strój dawny a następnie i zirowy rozgłos. Powodem mi to być życie w Warszawie, tak daleko odlegające od gór i lasów.

Na krótko przed śmiercią dwa razy z rzędu zmienił przekonania.

Myślał politycznie, nie przebiegając w środkach, przedstawiając też przez dłuższy czas poła błogosła, jako złego sucha, który zaciążył nad stronnictwem i wpłynął na moje postępowanie. Pomijam już fakt, że czynili to najwięcej ci, co nie wahał się nieabyt dawno oberpać z jego prywatnej kasy. Ale któżkolwiek by to ro i miał się z prawdą. Że tak jest, dowodzą niezbite dowody.

P. Błogosł przyszedł do Stronnictwa z mandatem poselskim, który otrzymał w powiecie gorlickim. W czasie wojny światowej, wykazał dużo odwagi i zrozumienia dla chłopów poniewieranych i uciskanych, przychodząc im gnie tylko mógł, z pomocą. Zupelnie otwarcie oświadczył się za utworzeniem niezależnego Państwa Polskiego. Jego wyjątkową zasługą, był nasz wyjazd do Szwajcarii. Bez wahania poświęcił też stołek ministerialny, aby zdemaskować szalbierniczą i manipulacyjną politykę Stapińskiego. Był też jednym z głównych założycieli "Płasta" i jego organu.

Stronnictwo opuścił po wyborach w roku 1926, - jak twierdzą - w obawie o swoje interesy majątkowe. Zrobił to jednak, w przeciwieństwie do innych, w sposób kulturalny i przyzwoity. Za stronnictwo samo, nie okazało wobec niego tej przyzwoitości, uważając go poza nawias, mimo jego bezspornych zasług.

Dyrektor Biura Melioracyjnego we Lwowie, inżynier Andrzej Kępczak, mniej może polityk, a więcej fachowy pracownik, swoją wiedzą, systematycznością, graniczącą nieśmiało z uporem, pracą realną, uczciwą, rzetelną, zapisał się jak najlepiej u wszystkich uczciwych ludzi w kraju. Do władz stronnictwa nigdy się nie pchał, choć się nie wymawiał od żadnej pracy. Należał do ludzi, którego zdanie zawsze oceniano wysoko, choć nie zawsze mogłem się w nim zgodzić. Czasami utrudniał sobie położenie, mówiąc każdemu prawdę w oczy.

Bardzo wiele pracy włożył specjalnie w powiat mielecki i tarnobrzaski, prowadząc odwodnienie, które się stało dobrodziejstwem szczególnie dla chłopów. Chłopi się z początku nawet na tę robotę krzywili. Najwięcej niechętnie odnosił się do niej poseł Krempa, obawiając się wzmocnienia wpływów politycznych p. Kędziora. To też bardzo umiejętnie starał się chłopom wykazać, że właściwie Kędzior uczynił im wielką sakotę, gdyż im równe grunta poprzecinał rowami, narobił w nich dziur niepotrzebnych i wprowadził na głowy kłopoty, połączone z utrzymaniem rowów, pilnowaniem bydła ze strażnikami i karami.

Karani miało to nawet i skutek, a p. Kędzior opowiadał mi z humorem o przegranych zgromadzeniach akuratnie w tej okolicy, dla której najwięcej zrobił.

Teraz się wszystko zupełnie zmieniło.

Czasami lubił być dziwnym oryginałem. Gdy na przykład przychodziła godzina 12-ta w południe, musiał iść na obiad, bez względu na wszystko. Raz w Wiedniu w roku 1917, Koło Polskie kończyło niezwykle ważne polityczne obrady, akurat o godzinie dwunastej. Za parę minut miało się odbyć głosowanie. Zauważyłem, że p. Kędzior, ówczesny jego prezes, ze sali wychodzi. Poszedłem za nim, próbując mu wytłumaczyć konieczność pozostania, gdyż zaraz będzie głosowanie, a my możemy przegrać. Stał, popatrzył na zegarek - i powiedział krótko: - "Ja całe życie jadłem obiad o dwunastej i dziś tego nie zmienię".

I nie zmienił!

Zdarzyło się, że w roku 1923, inżynier Dudek napisał artykuł, krytykujący słuszenie gospodarkę drogową inżyniera Pawłowskiego, szefa oddziału drogowego przy Tymczasowym Samorządowym Wydziale we Lwowie.

P. Kędzior oburzony, napisał sam długie sprostowanie do "Piasta", żądając umieszczenia.

Poniżej p. Dudek miał superłą rację, a ponad to p. Pawłowski, zabrawszy ten mandat z Piasta, poszedł do innego obozu, zabronił umieszczenia sprostowania p. Kędziora.

P. Kędzior, dowiedziawszy się o tym tak się obraził, że o mały z nami stosunków nie zerwał.

Jako minister robót publicznych w gabinecie Skulskiego, przygotował wielkie projekty robót melioracyjnych w kraju. Niestety kilku posłów z Dąbskim na czele, nie dało mu tej pracy ani ukończyć, ani nawet w życie wprowadzić.

Obecnie napisał i wydał wielkie dzieło fachowe w tej dziedzinie, które go kosztowało parę lat pracy.

Za prawdziwą ozdobę Stronnictwa był uważany Włodzimierz Tetmajer, poseł ziemi krakowskiej. Cieszył się on wielką popularnością w sferach inteligencji, niż na wsi, która szczególnie w krakowskim powiecie, nie mogła go jeszcze zrozumieć. Jakkolwiek szlachcic z pochodzenia, był demokratą, wierzącym w lud i jego posłannictwo dziejowe.

W czasie wojny światowej, wykazał wiele odwagi i poświęcenia. Zwolennik Koalicji, nie tylko wierzył w jej znak zwycięstwa i odrodzenie Polski, ale miał odwagę głośno i otwarcie to mówić, a także wiarę tę przenieść na swoje otoczenie i w niej je umocnić.

Nazwisko jego stało się głośnym w związku z rezolucją z dnia 28 maja 1917 roku., która w polskiej ówczesnej polityce miała bardzo doniosłe znaczenie. Jako szef departamentu wojakowego Polskiej Komisji Likwidacyjnej, za dużo zwracał uwagi na stronę dekoracyjną, nie widząc czasem rzeczywistości.

Później nie odegrał już wybitniejszej roli, usuwając się od posłowania w pierwszym polskim Sejmie. Powodów bliżej nie znałem, choć twierdzono, że obraził się postawieniem go na drugim miejscu listy kompromisowej. Kandydując do drugiego Sejmu, nie mógł uzyskać mandatu.

Ze Stronnictwa zgłaszał swoje wystąpienie kilka razy, lecz cofał je zawsze po załatwieniu pewnych drobiazgów z Kąkolewskim.

Reageryczony, pośmiewał nas paszkwilem, pełnym insynuacji, utrzymującym w tonie niezwykle ordynarnym. Ponieważ ukazał on się już po jego śmierci, mam podejrzenie, że zrobili to inni na jego rachunek.

Senatorowi Andrzejowi Średniawskiemu należy się zaszczytna karta tak w historii Polski odrodzonej, jak i wyzwolonego ruchu chłopskiego.

Należał do wszystkich władz naczelnych Stronnictwa. Będąc moim szczerym zwolennikiem, miał zawsze swoje zdanie i sąd samodzielny.

Od czasu powstania Stronnictwa Ludowego, pracował w nim rzetelnie i wytrwale, dzieląc jego nieraz bardzo ciężki los. Nie zwątpił nigdy, choć nieraz bolał nad złością i podłością ludzką. Nie pragnął nigdy wyróżnienia ani zaszczytów, broniąc się od nich.

Przeszedł wiele, zaczynając od skromnej pracy w powiecie, aż do Sejmu galicyjskiego, parlamentu austriackiego i Sejmu polskiego. Pracował wiele na polu gospodarczym, dopóki go rządy sanacyjne, w sposób różnie podstępny, jak brutalny nie usunęły.

Przez całe życie dawał wiele na cele narodowe, a resztę majątku oddał Towarzystwu Rolniczemu.

Nikołaj Rej, zwany ogólnie czerwonym hrabią, był posłem do parlamentu austriackiego z powiatu pilzneńskiego, godząc się na program i cele Stronnictwa Ludowego.

Widząc, że na terenie parlamentu w tym czasie nie może wiele zrobić dla chłopów, złożył mandat poselski, by zrobić miejsce dla włościanina Jana Siwała. Zasłużył się wielce przy organizowaniu stronnictwa "Piasta", nie szczędząc pracy i trudów. Dołożył wiele starań dla zaprzestania walki pomiędzy duchowieństwem i Stronnictwem Ludowym. Łożył wiele na Legiony Polskie, choć zajmował stanowisko wybitnie koalicyjne. Jako delegat Stronnictwa, jedździł do Paryża w okresie tworzenia się Państwa Polskiego.

Po wejściu w życie ustawy o referacie rolnej, rozparcelował pomiędzy chłopów za bezcen znaczną część majątku zupełnie dobrowolnie.

Mimo dość wyraźnego usunięcia go w cień przez naszych radykałów, pozostał do końca życia wiernym Stronnictwu, interesując się wszelkimi przejawami jego pracy.

Er. Zygmunt Lasocki, był człowiekiem, jakich się w Polsce nie wielu spotyka. Mimo swej biurokratycznej austriackiej kariery, nie zostało w nim nic, ani z biurokraty ani z austriaka. Postępowanie jego nie zdradzało też nigdy jego salackiego pochodzenia. Honory, przyjaźniaki, zrównoważony, szczery o polsku myślicy.

Nie potępiając wszystkiego z przeszłości, wiedział, że przyszłość można tylko budować na ludzie polskim, ale ludzie świadomym i zadowolonym. Starał się też ten cel osiągnąć drogą ewolucyjną, z wyłączeniem wszelkich gwałtownych wstrząsów.

W czasie wojny światowej młodym człowiekiem pomógł jej ofiarom, nie dbając o żadne przeszkody. Wielkie usługi oddał też powiatowi tarnobraczkiemu, ratując wiele ludzi od ostatniej nędzy. Pracując usilnie dla sprawy Legionów szybko się sorientował w nieuczynnej polityce państw centralnych i stał się gorącym zwolennikiem Realizacji. W okresie tworzenia się Państwa Polskiego, sprawując w F.H.I. /Polskiej Komisji Likwidacyjnej/ obowiązki szefa departamentu administracyjnego, w czasach niezwykle ciężkich, wywiązał się bardzo dobrze ze swojego zadania.

Jako poseł polski w Iedniu i Pradze, położył wielkie zasługi przy uregulowaniu stosunków pomiędzy tymi państwami a Polską. Jesu niemal wyłącznie zawdzięczać małym zawarcie różnych umów i traktatów pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

Do tej pory jest czynnym członkiem władz Stronnictwa i niezwykle ofiarnym, nie mającym poza tym nigdy żadnych pretensji.

Hierarchicznie biorąc, niejako Fluty w Stronnictwie zajęł Narays Pececk, zajmując już przedtym dość wybitne stanowisko członka Zarządu Głównego i Rady Naczelnej.

Człowiek o miernych zdolnościach ale przesadnych pretensjach, żyjący i chwalejąc się zasługami swego ojca i okropnym pochodzeniem. Balamutny w przemówieniach, fałszywy w postępowaniu, traktujący poselstwo jako niesły i wygodny kawałek chleba. Wszystkie jego występy znamionował brak szajonceli rzeczy i udzielenia, które dość arcyście zakrywał dużym krzykiem i zawsze udawanym patosem. Nawołując do pójścia na barykady w obronie chłopów przed obecnymi rządami, po ogłoszeniu zakłóć i przetrzechni, zdradził Stronnictwo w czasie dla niego najcięższym.

Należał do najbliższego, decydującego koła w Stronnictwie i przez niektórych był uważany za swojego następcę.

Piotr Chwalicki wybrany posłem do drugiego Sejmu w powiecie wieluńskim, zamieszkał odrazu w Stronnictwie na dużą figurę. Zdolności wie kich nie posiadał, miał jednak trzeźwy pogląd na wiele spraw, które też traktował poważnie i rzeczowo, nie uznając żadnej blagi ani dwuznaczności. Dużą jego wadą była chaotyczność pojęć i niecierpliwość, co często robiło go wybuchowym i gwałtownym i przy tym straszało do niego ludzi nawet mu bardzo oddanych. Z każdym rokiem znał było u niego postęp i pewne uporządkowanie myślowe, co stwierdzało jego pracę nad sobą.

Przetrawiał wszystkie nasze kłopoty i nie odstępował się mimo więzienia i udręczeń, jakie muszony był przechodzić. Należał zawsze do tych bliżej mnie stojących.

Bardzo poczesne stanowisko zajął w stronnictwie Jan Hadejczyk, wójt z gminy Bródkowej, wybrany posłem do drugiego Sejmu w powiecie jasielskim. W usposobieniu sporo podobny do Potoczka i chętnie z nim przestający, nawet w czasach, gdy znajomość podobna była powodem różnych drażliwości.

Dobry mówca, niezły pracownik, nie palący łąk się jednak bardzo do niego w myśl zasady: rób powoli, a będziesz miał więcej. Od Potoczka znacznie więcej inteligentny i więcej też umięjęty, miał z nim jedną cechę: za wszelką cenę utrzymać mandat i wszystko, co do niego przynależało, unikać zaś wszelkich przeszkód i sporów tak ze swoimi jak i z obcymi. Nie męczyć też nikomu spokoju.

Obowiązek wobec Stronnictwa wykonywał solidnie, o ile one nie wymagały ofiar materialnych. Umyślnie przeglądałem księgę udziałowców "Piasta", z której się można było dowiedzieć, że pobierający od szeregu lat po tysiąc złotych miesięcznie p. poseł, nie był w stanie wyrównać udziału, który wynosił aż dwadzieścia złotych razem.

Należąc do najwyższej kategorii w stronnictwie, spotykał się zawsze z uznaniem jasielskiego starosty, który niejednokrotnie wyrażał się o Hadejczyku z bardzo dużym uznaniem. — A chłopci wówczas zapelniali więzienia...

Do zespołu decydujących mężów w Stronnictwie, tak w okresie pierwszego Sejmu Polskiego, jak i lat następnych należał Henryk Gyrzykowski.

Jego zawodu ani pochodzenia nigdy nie znałem, ani się też nie starałem poznać. Wiedziałem, że był ciałekiem Rady Stanu, promującym razem z Łobakim politykę austrofilską i pragnącym wprowadzić na polski tron Karola Stefana. Nie mógł się pogodzić z upadkiem przy w borach do pierwszego Sejmu, a wprowadzony do Zarządu Głównego Stronnictwa przychodził na każde posiedzenie klubu, wnosząc ferment i zamieszanie swoją wprost niepojętą demagogią.

Wybór do Sejmu w roku 1922, przebiegał mu w słabej głowie do reszty, usuwając już wszelkie kanulce demagogii, krzykactwa i intryg przez zwolennika Habsburgów wprowadzonych. Na puszystość, pewność siebie w sprawach, na których się zupełnie nie rozumiał, zła wola, małostkowa ściewność, występowały u niego niemal codziennie.



Później dopiero w okazji jego fachowych występów w Sejmie w sprawach skarbowych i budżetowych, dowiedział się, że był ongiś buchalterem w małej instytucji kooperatywnej.

W czasie układów pokojowych w Rydze, kręcił się nieproszony koło przewodniczącego delegacji p. Dąbkiego, a swoim zachowaniem się spowodował wiele interpelacji do gnie swrócanych.

Zakazano też uszęto na zakupy drukarni przez niego, tuż po ukończeniu układów.

Może to tylko nie języki, a może p. Wyrzykowski i ten też był buchalterem.

Jednolity należało szukać tych, co zatruwali atmosferę, podniecali zawiść, wnosili ferment do stronnictwa ludowych, to jedno z pierwszych miejsc, powinno przypaść p. Wyrzykowskiemu.

W swojej długiej, może jednak nieczwelniej drodze, szedł popierał Fabryczanów, wszedł do Rady Stanu, przeszedł do "Piasta" odredził go, by przejść do "Wyzwolenia", odredził "Wyzwolenie" i stał wciąż na krawędzi wąskiego pasa, łączącego go ze stronnictwem ludowym, do czasu, gdy buchalteria nie podyktuje innej drogi i nie zapewni upragnionego mandatu.

Wybitniejszą rolę odgrywał w Stronnictwie przez pewien czas, profesor Gabriel Dubiel, uważany na lepszą głowę przez swoich dawnych kolegów. Każdy jego wróg, musi na przykład zabić go wale nieprześcignię, jak przyjaciel musi się zgodzić, że one zostały albo umarzone albo też na nie użyte.

Wino dość nadmierzystego wyglądu był człowiekiem szlachetnym, woli rozbiawionym, chodzącym zawsze granicą pomiędzy względną prawnością i kadyim kowuzerstwem. Z jednej z rony potwarca i kalumniator, z drugiej strony tchórz, zdolny do największego upokorzenia.

Karierę polityczną rozpoczął u Stapińskiego, potem przeszedł się do Piasta, aby znów do Stapińskiego powrócić, szukając pola do destrukcji, która była jego żywiołem i mandatu poselskiego.

Perspektywa mandatu ściągnęła go znów do Piasta, a wszedłszy do Sejmu polskiego, w roku 1902, rozpoczął wielką serię interwencji, walkę na tym tle z Ręką i akcją lewicową w rozmaitych kierunkach. Wciągnięciem do hulanki w Warszawie niemoralizował kilku posłów ludowych, doprowadzając ich do utraty majątku, zdrowia a nawet i życia.

W czasie wojny z bilaszewikami zapisał się jako d. zorganizator i żołnierz. Nie lewiał także przy przebieganiu na Śląsku.

Każdą obelgę schował do kieszeni, jeżeli nie czuł bezwzględnej przewagi. Godność i honor były u niego nieistniejącymi rupieciami.

Sam patrzył jak oficer spoliczkował go w hotelu Pollera w Krakowie, a jedyną reakcją na tę zniewagę ze strony p. kapitana Dubiele z równocześnie posła ludowego, była ucieczka do pokoju.

Do tej pory, choć niedostatecznej oceny zalet p. profesora dodam, że był to jeden z najgorzejszych sposobów kompromitujących ruch ludowy i rozsądzący go wewnątrz i zewnątrz.

Kareszele nie mogą oszczędzać, rzucając na wszystkie strony wyrobić sobie bestroskliwego stanowiska w Stronnictwie Ludowym, poszedł do sąsiedzi, gdzie otrzymał pobory i gwarancję nieetykalności za wszystko, co robi. Żyjąc znów w dobrej komitywie z tymi, na których plał niedawno, pluje znów razem z nimi na drugich.

Całowickiem o nieposzlakowanej uczciwości i prawości charakteru, był Jan Siwula, b. poseł z powiatu ropczyńskiego. Znając jego szlachetny, nieskłonny charakter i kwalifikacje na posła co najmniej równa z innymi, wiedząc wyjątkowo ponadto, że znajduje się w ciężkim położeniu materialnym, żyjąc na łasce syna, proponowałem mu dwukrotnie pierwsze miejsce na naszej liście przy wyborach do Sejmu polskiego. Dwukrotnie mi też podziękował, ale też równo oświeście odmówił, motywując nieschodnością do wydatnej na te czasy pracy. Żadne moje przedstawienia nie widły się na nic.

Od roboty politycznej w stronnictwie wcale się nie usuwał, będąc na posterunku do ostatnich dni swojego życia.

Żyjąc w niedostatku, zachował niewzruszoną godność i ambicję, ale też przywiązanie i uczucie całego powiatu.

Do owych bliskich mi, należał poseł Brodecki od czasu swojego wyboru na posła i do ostatnich niemal dni. Do stronnictwa bezprawnie przywiązany, pracowity, wytrwały, przyjacielski, łatwiej jednak wrogi, wpadający z jednej ostatości w drugą. Duża przestrzeń stanowiła zawsze pomiędzy jego mocnym słowem a słabymi niejednokrotnie czynkami. Że sam sędzią granitami nie był, odnosiłem na sobie.

W przeddzień wyroku w procesie brzeskim przybył do mnie z kilkoma posłami, wygłosił długie przemówienie i zapowiedział wyrażną demonstrację na sali sejmowej na wypadek skazującego wyroku.

Do tej głośnej i bulduncznej zapowiedzi p. Brodzki wyraził, jakby nie nie nasze, siadł na pociąg i pojechał do domu, pociągając za sobą opierających się posłów.

Dotknął on w stosunkach z Dubiem i pod dużym jego wpływem i otulając w pewnym momencie szukał oparcia u wojewody w Krakowie. p. Brodzki jednak się przewrotnie wycofał.

Nie wszystko ścina go rękawa rządu, chcąc zrobić z niego z jednej strony śmieszka, a z drugiej przestępę.

Nim tych jego słabych stron, należało go salicyzować do największej ruchliwych i podjętych ludzi w stronnictwie. W stosunkach normalnych mógłby oddać Państwu i chłopom nieocenione usługi.

Dr. Stanisław Biały naczelnik sądu powiatowego w Brzesku, w brzozy na posła do parlamentu własnymi w ławach, znalazł się w Dubiu i w stronnictwie już po wyborach. Spokojny, grzeczny, ułożony, nie przesadził się do walki politycznej ani metod, jakie należało w tym czasie prowadzić.

Dotychczas nie miał niczego do siebie, celem odparcia ataków skierowanych przeciw niemu przez konserwanta, Walentego Tooska

Był też samodzielnym przeciwnikiem wszelkich posunięć gwałtownych, ceniąc ponad wszystko spokój i porządek. Zawsze co do niego miało miejsce podejrzenie, że przy stronnictwie trzyma go tylko wytworzona koniunktura polityczna.

W czasach dla stronnictwa ciężkich, układał się chować bardzo pryncypalnie, choć mu przecież wiele zawdzięczał. Z naszego ramienia posiadał mandat poselski i senatorski, a następnie członkostwo Tymczasowego Wydziału Samorządowego, nie próbując wyciągać z tego żadnych wniosków, gdy stronnictwo znalazło się w potrzebie. A mogłoby to zrobić bez żadnych trudności.

Walenty Tooszek antagonistą p. Białego, dostał się szczególnie do Sejmu jako kandydat Piasta na okręg przemyski. Stanął jako naturalny polski słowotwórcza, który nie zmienił się zupełnie zachowując nie tylko swój ale trwały pogląd na świat.

Napotał ni stąd ni zowąd p. Walentemu uderzyła krew do głowy. Odzłaził w sobie zdolności polityczne, dyplomatyczne a nawet skarbowe. Zasnął też snuć plany w tych dniach, zasnął też zasnął kłak, a potem kłakaje sejmowe.

Edy, zasnął dyplomatycznie a kłakaje skarbowe zasnął snuć swoje plany, a wolał się uśmiechać politycznia u uczestników, figlarski kłakowski zasnął go na bok i obwieścił mu, że jest admirałem jego znajomością kłakowskiej sprawy, że uważa go za najlepszego kandydata na ministra skarbu. Było to w okresie rekonstrukcji gabinetu. Do Teoska nikt się nie zwrócił a proponując konkretną, ale go wielu bujało, rozwijając się nad jego zdolnościami.

Tym go zasnęli, zasnęli głowy się zasnęli wzagał, aś doprowadził do zupełnego zasnęcia, doś obciążającego obciąża.

Kieram też postarzano, mając na uwadze Walentego Teoska, że jak się na słabą głowę, to się nie powinno wychodzić w rądro.

Przedniem symbolem spokoju, powagi i uroczowości był poseł Józef Jachowicz, wkręcał w rękawie kłakowskiego, wójt i czołowy gospodarz ze wsi Stronów.

Obciążał swoje opętnia nadzwyczaj sumiennie, ciążąc się bezwzględny sumiennie powiatu. Za główny i jedyny jego grzech, popełniony w polityce kłakowej, uważano zakupienie kawałka gruntu dla dzieci od hr. Stankowskiego. Zasnem jednak grzech ten mu podarowano, a obciążenie na na sobę znowu cały powiat. Zawiera się i strona i zasnem kłakowskiego widać.

Przewodniem Jachowicza, stawał Jan Pieniążek, poseł powiatu przeworskiego, wójt i bardzo zasnem gospodarz ze wsi Kłak Stronów.

Był zasnem zasnem kłakowskiego kłakowskiego i był też zasnem do zasnem zasnem widać, do czego i on się ostentacyjnie przyznawał, a czego sobie za zasnem wcale nie uważał.

Obciążający widać zasnem, nie cłednie uroda, kłak wazy, tupet i pewność siebie, stawały zasnem wartościową stronę p. posła Pieniążka.

Gerbuś już i to znaczenie było ze zdolnością, znajomością jakiegokolwiek nagadania a nawet ze swychajoną przyzwolnością i prestym honorów, o którym tak dużo lubiał deklamować. Cała jego ideologia obracała się zawsze około utrzymania mandatów poselskich w rękach chłopów, naturalnie z uwzględnieniem jego kandydatury.

Zawsze deklarował doggoną wierność stronnictwu, umiarkowaną drobna tył o rację: mandat poselskim. Bigdy nie nie ontył i nie tał nie wiedział, wygadzając na zgromadzeniach niestworzone rzeczy. Czy w danej sprawie obchodziło o trzyset tysięcy czy o trzyset milionów, nie robiło to dla niego żadnej różnicy.

Deklamując o swoich zasługach wobec państwa, a groził rozbiorem wielkorości sejmowej, jeśli komisja ministerialna w ciągu tygodnia nie wyjedzie do Łokrej Strony, celem obniżenia mu klasyfikacji gruntu i z tym związanych podatków.

I wyjechała.

Uwielbił się za specjalistą w sprawach wojskowych i nie raz pouczył oficerów, generałów a nawet ministrów spraw wojskowych o różnych manewrach dotyczących sztuki i taktyki wojakowej.

Sluchano go pobłażliwie, nakrywając sobie twarz rękami albo trzymając się za rozstrzęsione brzocho ze śmiechu.

Jak sobie wyobrażał postrzecie honoru, świadczyć może podany, choć wcale nie jedyny wypadek. Donagając się pierwszeństwa na liście okręgu rzeszowskiego, w r. 1928 podpisał deklarację opiewającą że na wypadek wyzyskania wpażnikarstwa przez następnego kandydata p. Gruszkę, większej ilości głosów w powiecie jarosławskim niż on, Pieniążek w przeworaku, natychmiast po wyborach mandat złożył.

Cay się tak stało, nie tylko mandatu nie złożył, lecz czynił brzydkie zabiegi o usunięcie Gruszki ze stronnictwa, ażeby słowa nie było komu dotrzymać. Kiedy zaś w obecności jego takie postępowanie nazwał po imieniu, powiedział, że jego honor nie pozwala na pozbycie się poselstwa i zaciął wrótu deklaracji. Przysciły nał wyraz p. Gruszka, położył to wszystko na karb głosów i deklarację mu wrócił. "Honor" zaś p. Pieniążek przy wyborach zaszakurował się i na drugiej liście. Wreszcie po wszystkich zakłęciach i oświadczeniach na wierność stronnictwa i muie składanych, nie chcąc naruszać honoru, powędrował do B.B. na którym tyle słów do ostatnich dni wieszał.

Inżynier Sali, uczestnik wojny w Dobromilu, Jakub Pawłowski, bliźniaki powiatu Krylowi i Siedlce, był w polityce tylko jego osłem. Sam nic nie wiedział, nie umiał, nie umiał się nawet na krok samodzielną, stał się wyrazem wszystkich powadliwych osłowności pozbawionego wszelkich skrupułów moralnych. Mimo jego wyjątkowej pracy wiceprezesa, przez którą nie cofał się przed żadną kłopotliwością, adwersarialną ostentacją i dobrym okrucieństwem prawnym, nie mówiąc o innych. Bardzo prędko na to przychodzili chłopcy, po jego zwrocie się i imieniu do ciemności.

Kiedy w tym czasie wyjechał z miasta o naszego obywatela klubu p. Janusz Antoni, wybrany gminą w okolicy Warszawy. Uwaga po ogólnie nie do odwołania, której nigdy i w niczym podejrzewać nie wolno.

Taką opinią, nie wyrażającą żadnej dyktando, wyrażał mu p. Lichner.

Z rozumu ani z serca ośmielił się nie powiedzieć, ale poznał go z niezwykłą ostrożnością, gdy napisał o nim książkę robioną przez gminę, do której był równym Pilsudskiemu, a nie długo w innej książce, znalazł się zupełnie z błędem. Działne są drogi niecierpliwości "uczuciowej" ludzi.

Ani się na włość nie zmienił, ani mu przekroczył żadnej nie zrobił, ale ponieważ Pilsudski razgał na niego ślina, to i on musiał to samo zrobić. I przecież "uczuciowość" jego miała nie podlegać żadnej dyskusji.

Tę samą opinią w książce "Prasie" znalazł się podziękować Jan, wybrany w powiecie siedleckim.

Działalność jego ograniczała się do projektów naprawy skarbu przez założenie kooperatywy mleczarskich, nużących na ten temat przemówień, zmianie nazwiska na Gawlikowski, występach różnych o charakterze mocno nie ważnym i trzymaniu się mandatu jako rzeczy zupełnie nieodłącznej.

W roku 1928 przed sądami w Warszawie do Sejmu widząc swój mandat zagrożony jako mandat na drugie miejsce, przyszedł do mnie do Krakowa, bardzo licząc na moje, popierając jego kandydaturę. Sam zaś przyniósł manuskrypt, będący nieskrępowanym przekreśleniem na Pilsudskiego proponując mi ogłoszenie go w drukarni.

Gdy odpowiedziałem, że ja nie jestem pasaktilantem i tu nie chcę z Piłsudskim konkurować, manuskrypt zabrał oświadczając, że onx to sam ogłosi. W dwie godziny później, delegację poprowadził do starosty krakowskiego, która go prosiła o poparcie p. Gawlikowskiego na liście bloku rządowego.

Wielką pracowitością i znajomością niemal wszystkich stron odznaczał się senator Józef Buzek. Nie miał też on nigdy pretensji do żadnych odznaczeń ani stanowisk w Stronnictwie, choć nauka i usługi same go wysuwały.

Wzajnie wysokie stanowisko w hierarchii urzędniczej, pozostał zawsze, jakim był z początku, a więc przyzwyczajonym człowiekiem.

I na to zdobyło się bardzo niewiele.

Wojciech Sikora, poseł z powiatu ostrowskiego, był jednym reprezentantem poznańskiego w klubie "Piasta".

Podziwiałem jego cierpliwość, gdy codziennie przychodziło mu słuchać różnych heresji, których się w poznańskim nie śniło. Nie wiele sobie jednak z tego robił, trzymając się starych i nowych, idąc równocześnie za zdrowym postępem. Wiele nie zrobił, ale sumiennie swoje obowiązki spełniał, posiadając przy tym charakter i ustalone przekonania, a to już dużo na te czasy.

Poseł Janeczek Michał, wybrany w powiecie kozienickim i to podobno z listy narodowej, zdobył sobie w klubie duże poważanie. Umiał dość dużo i uczył się jeszcze więcej. Mówił bardzo logicznie, mniej jednak logicznie postępował.

Nie wiem co go doprowadziło na drogę warszawskiej roboty, przy której stracił dobre początki swej pracy i został zapamiętany w cień zapomnienia.

Stał się podobno ofiarą polityki p. Dąbkiego, aby potem brnąć dalej aż do senacji, gdzie się zakończył pochód demagogii i krzykliwego radykalizmu.

Duża szkoda, że ludzi podobnych smarowano wielu i to bezpowrotnie. Można było dużo z nich mieć.

Towarzyszy senatorowi i posłowi wybraniemu w r. 1922 w Kaliszu wschodniej, na pierwsze miejsce pod wielu uwagami, wybijał się Władysław Ostrowski inżynier kolejowy ze Lwowa.

Pracowity, nadz wyraz przywodity, punktualny, prostoliniowy, wódr ołowiska Polaka i obywatela. Takim przeszedł przez Sejm, takim był w czasach zwycięstwa i w czasie klęski, takim pozostał do tego czasu.

Zarzucano mu przesilenie pod względem narodowym, wcale za błąd uważane być nie może.

Antoni Pasicki - poseł z okręgu samborskiego, uciskolnick jasnosc młody, wykazywał dużo znajomości rzeczy, zrozumienia położenia i wytrwałości w samierskiej robocie. Dobry mówca, orientujący się polityk, rozumiany w posunięciach, zdecydowany w postępowaniu, miał odwagę brać odpowiedzialność za swoje czyny, nie ulgając tak wasechwałnej dżagogli.

Niem, że mimo padających na niego groźb, nie robił żadnej próby dla szukania łaski u wasechwałnych żniś przeciwników. Utrzymywał honor i utrzymywał zasady.

Całowickiem nieposzlakowanej prawności charakteru okazał się poseł Adolf Saranicki. Był on sędzią z zawodu, pochodził podobnie z ziemi ołuckiej, powiatu tłuwickiego.

Nie pchał się nigdy do niczego, robił co na niego przypadało, robił z przekonania i zawsze robił dobrze. Zdaje mi się, że za te krótkie chwile przyjemności mandatowych, pokutuje do dziś dnia, płacąc ze swej skromnej pensji długi, które kto inny narobił.

Ponadto resztą posłów ze Wschodu, ludzi na ogół przyzwyczajonych do większej lub mniejszej gorliwości swoje obowiązki na szczególną uwagę zasługują poseł Władysław Kosydaraki i senator Ludwik Ramerling, wybrany w województwie stanisławowskim.

Kosydaraki, pochodzący z Tarnowa, poświęcił się w czasie wojny na inżyniera, w poszukiwaniu więcej intratnego zawodu. Chwytał się pracy przy odbudowie, prowadzonej przez rząd austriacki, nie zapominając o sobie, mimo, że mu wojna nie wyrządziła żadnej szkody.

Nie znałem go przedtem nigdy i nie umiałem ocenić u niego tak wad jak i zalet.

Jeden z posłów powtarzał mi dość często, że nie się stało z Kosydarakim za dużo tężyzny w rękach a za mało w głowie. W klubie uważał za święte przekazywanie powtarzać wszystko za niego, jak za panią matką. Chodził też prawie codziennie po natchnienie do marszałka Sejmu p. Rataja. Z czasem jednak ufnął w swoje

wiedomości fachowe, szczególnie w dziedzinie przemysłu i handlu, zaczął wnosić ferment, próbując rzucać podejrzeniami na prawo i lewo, dodając do tego porcję demagogii, która miała wyróżniać jego braki fachowe. Rozpędzając się w tej roli, nie wahał się i wprost rzucać oszczerstwami, nie troszcząc się ani o następstwa ani o polską węg. Nadużył dobrej woli i prawa głosu, wyjeżdżając do Ameryki, ~~niezadowolony~~ pozwał też siebie na różne występy, zupełnie z zasadami klubu nie zgodne.

Żenując pieruny na łamiących zasady partyjne, pragnął równocześnie stanowisko w instytucji, zależącej pod wpływami innej partii. Przewrót majowy nazwał prostym rozbojem a Filanickiego bandytą, obiecując stworzyć bojówkę, która z nim zrobi porządek. A w niedługim czasie wynosił pod niebiosa jego bohaterstwo i poszedł pod jego rozkazy, lejąc strugami poty na tych, z którymi był, pracował a nawet z ich pracy skorzystał.

Jeden z jego najbliższych kolegów na moje pytanie, skąd ta zmienność u niego pochodzi, powiedział: przypatrz się pan na jego błędne osy, a najłatwiej się wytłumaczenie.

Nie wiem do dziś dnia, czy Bryl wynalazł Hamerlinga, czy Hamerling Bryla, to tylko wiem, że wnet po wyborach, przy których Hamerling został senatorem z województwa stanisławowskiego, pojawili się obydwa w Warszawie w jak najlepszej komitywie.

Pan Bryl nie omieszczał też odrazu przedstawić mi nowego członka Stronnictwa, wygłaszając przy tym przemówienie, pełne komplementów pod adresem nowego dyktarza.

Co Brylowi brakuje, powiedział mi o sobie p. Hamerling.

Na pierwszy rzut oka zdawało^{mi} się, że p. Hamerling jest a przynajmniej powinien być człowiekiem przyswoitym na swój sposób, a przy tym, mimo swego szerokiego doświadczenia, mocno naiwnym.

Powiedziałem to na ot Brylowi, na co dostałem odpowiedź: "to nie szablci, kiedy ma dolary".

To wiedział i cenik nie tylko Bryl, ale w całej Polsce mówiono, że nie tylko miliony przyswoił, ale ich znaczenie więcej w Ameryce zostawił. Sam też Hamerling postarał się w Polsce o reklamę, która z niego zrobiła nie tylko bogacza, ale i polityka mogącego bardzo wiele.

Najbardziej jasno, że i on też w to wierzył, uważając się za powołanego do przeprowadzenia wielkich w Polsce reform, który jakby na niego czekały.

Majątek swój, który się składał z domów i gotówki pozostawionej w Ameryce, z akcji różnych spółek i towarzystw, z domów we Francji i Polsce, z gruntów słotodajnych, które liczył na setki tysięcy hektarów, stawiał jako podstawę w razie nieudania się przedsięwzięcia. Twierdził, że z prezydentem Ameryki łączą go bardzo bliskie stosunki, z rzeczą jest jak najlepiej, a senatorów bywał na przyjęciach i przyjmował ich też u siebie, wielką część pracy na także na sobą. Chce i może Państwu Polakom zrobić wielką przysługę, a w pierwszym rzędzie ugruntować jego starb i finanse przez osiągnięcie wielkiej polityki na bardzo dobrych warunkach. Pragnie jednak aby ten wielki splendor spalił na Stronnictwo Ludowe i dlatego on się podejmuje tej akcji wówczas, kiedy Stronnictwo go do tego upoważni.

Wzroty jego poparł poseł Bryl, uważając, że to znów nie są tak trudne rzeczy, trzeba się tylko umieść do nich zabrać a lepiej tego od p. Hammerlinga zapewne nikt nie potrafi.

Nie znajdując się do tych rzeczy powołanym, od skłamał p. Hammerlinga do właściwych czynników.

Wobec samej okazyi się zupełnie fałszem ku zamordowaniu p. Hammerlinga, który w nią nie przestał wierzyć.

Złośliwość ludzka, nie pozostawiając suchej nitki na Hammerlingu, w wielkiej mierze ni słuszenie przypisywała mu także wielki wpływ na Stronnictwo Ludowe i jego politykę. "Nasze Głosy" miało to dotyczyć naszego układu ze stronnictwami prawicy i Środka, zawartego w roku 1923. Tu mi więc choć nie poraz pierwszy stwierdzić w podnie, że p. Hammerling, do spraw Stronnictwa nigdy się nie mieszał, wpływu żadnego nie wywierał a o istnieniu układu dowiedział się na posiedzeniu klubu w czasie debaty na nim.

Czyli, że tak pochopnym wyrzuceniem go ze Stronnictwa uogólnili, mu niesłuszną krzywdę. Stało się to skutkiem naciśnię i terroru tych, ci nie długo potem, opuścili odczesane od Hammerlingów Stronnictwo. Nie zrobię im krzywdy gdy powiem, że wielu z nich sądziło Hammerlinga, byli od niego gorzej.

Posła Mariana Gaydowickiego - zgłosił d. Stronnictwa
p. Skugan. Wycofał on z naszej listy podstawowej, opłacając
koszta wybranych kwota, kilkanaście tysięcy wyrosnąca.

Próbując znacząco w więksoj polityce, założył dziennik "Boho Rozumowanie", w którym ut. pil znacząco część swego majątku naradzając się na różne pr. skrości.

Ja uważałem go zawsze za przyzwyczajonego człowieka, będąc w sprzeczności z wielu innymi, którzy p. Sztyrlowickiego oceniali jako człowieka, szukającego wszędzie interesu. Po jego nastawieniu się w okresie procesów brzeskich i moim wyjeździe z kraju, muszę uznać, że nie miałem zupełnie racji.

Dziśki poparcia p. Bataja, przy wyborach w roku 1922,
 wyszli do Sejmu z naszego ramienia panowie Niedziński i Polakie-
 wicz. Pierwszy z listy państwowej, drugi z okręgu wyborczego
 białostockiego. Poznałem p. Bataja i jego najbliższych
 przyjaciół rozumiałem, jako chęć utrzymania ściślejszego kontaktu
 z naszym Związkiem. Gdy więc Niedziński, Dziśki tej pomyśle
 dostał się na listę państwową - drugi będąc płatnym przez Stron-
 nictwo sekretarzem, nadał mu jego zaufania i postawił się na
 liście okręgowej sam i to na pierwszym miejscu.

na w czasie wyborów stale się widocznego, że stanowią oni wraz z innymi jacobinami. Filandalskiego, mając na celu opanowanie lub rozbiście Kładu.

To też siedząco o tym, postanowiliśmy ich, a w szczególności p. Polakiesiona do klubu nie przyjąć.

Nie zwalając na wanyatko, wystąpił on przed drzwiami lokalu cały odziany, robiąc nabiegi, jakie mógł, prosił, molestował, aż zniknął wiało i narazem do klubu się dostał. Widział dłuższy czas spokojnego, ułożonego, lecz się nagleślnie kogoś znis, a przy najdelikatniej sposobności mruknął, przechodząc wraz z Babkin przez wanyatko Stremniotwa ludowe.

Wojcisiński starał się kilkakrotnie doprowadzić do zupełnego porozumienia pomiędzy sobą i p. Piłsudskim. W tym celu przygotował rozmowy, które się odbyły w jego mieszkaniu. Nie udało się to na nic, bo nie mogłem się pogodzić ani z zasadami p. Piłsudskiego ani też z jego taktyką.

Gdy się tylko nadarzyła sposobność, zwrócili się na mnie wszyscy w sposób najwięcej wyrafinowany.

Bardzo duże zdolności okazał poseł Zygmunt Buninek, który nie wiem jakim sposobem dostał się na naszą listę i wszedł do Sejmu. Znałem go jeszcze jako akademika z różnych, bardzo odważnych wystąpień w czasie wojny światowej, specjalizowałem się więc do niego bardzo wiele.

Niestawicznie tak by się stało, gdyby się był nie zaplątał w różne interesy, które go zamieszczały niemal pod każdym względem. Stracił majątek, zdrowie i opinię, którą u nas posiadał. Co się z nim stało później, nie mogłem się dowiedzieć.

Zworną prawości i przywitości był poseł Adolf Saraniecki wybrany w roku 1911 we Wschodniej Małopolsce, sądził z zawodu.

Nieopatrznie dał się wciągnąć do władz nadzoranych jednej z secesyjnych instytucji, niby to właścicielskich, na którą płacił za swoją marnej pensji jej zobowiązania, lekkomyślnie przez różnych niby dyrektorów, naciąganych.

Wino pewnej mądrości, niestety ciężkiego położenia materialnego nie ugiął się ani na chwilę, okazując tak szorstki i szorstki charakter.

Jeden z głównych winowajców, poseł Malik, nauczyciel ludowy, przez odpowiedzialność prawną i materialną schował się przezwornie na plecy rządzącego stronnictwa, zwalając ją na tych co nie byli winni. Poseł Bryl nazywał go zawsze kotkiem, co miało oznaczać, wyraz jego twarzy i charakter niezbyt chwalebny.

Podobnie: Wideta, Joznański, Spittal, Kulak, Bielak, nie wykazując wielkich zalet, ani aktywności, byli ludźmi porządkowymi, nawzajem nieśmiałoymi nigdy do zrobienia czegośkolwiek, co by kolidowało z honorem, albo też z poczuciem odpowiedzialności. A w tych okresach kłania się ludzi i szukania wyszków i protekcji na każdym kroku i za każdą cenę, to już bardzo wiele.

Klaudiusz Angerman, wybrany poselem w roku 1911 w okręgu rzeszowskim odznaczał się szczerością, otwartością, pracowitością i prawością charakteru. Należał do ludzi spokojnych, unikających gwałtownych wstrząsów, dążył jednak do zmian i przyszłość Polski pragnął oprzeć na masach ludowych.

Z początku szedł po linii austro-polskiego rozwiązania sprawy polskiej, później stał się gorącym zwolennikiem Koalicji.

Wszystkie jego publiczne wystąpienia, były nacechowane wielką odwagą i odznaczały się starannym przygotowaniem.

Osobliwym członkiem był Antoni Bomba, właściciel z Budziwoja, wsi powiatu rzeszowskiego, wybrany posłem w tymże okręgu. Skończył on cztery klasy gimnazjalnych, siedział na czterdziestu morgach bardzo dobrej ziemi. Mówił zawsze ogólnie górnolotnie, posługując się różnymi fraszkami. Był do jakichś celów, których nie umiał, czy też nie chciał określić.

Narzucał na robotę i politykę, w której sam uczestniczył. Domagał się mocnej postawy klubu i ostrej walki, nigdy jednak nie powiedział z kim i nigdy też do niej ręki nie przyłożył. Dużo mówił o dramięjącej potęgach chłopa, ale nie nie chciał robić dla oburzenia go, uchylając się od wszelkich zebrań, spóźniając się na wszystkie posiedzenia. Linia jego polityczna okazała się niezwykle giętka. Od ks. Stojałowskiego przyszedł do ludowców. Niezadowolony, próbował paktować z endekami, wisiał jakiś czas przy księdzu Okoniu, aż narazem na starość, przeszedł do komunistów.

Józef Rusin - właściciel parowozowy w Białkowie, wsi powiatu myślenickiego, był symbolem uczciwego i porządnego członka.

Bardzo dobry wójt gminy, sumienny kierownik kasy Reifensena, zaopatrzony w pracę społeczną, wybór na posła uważał dla siebie za ciężką kraywę.

Gerazyło go niesłychanie postępowanie Stapińskiego odbiegające tak daleko od przysięgi i zakłóć, a jeszcze więcej interesu chłopackiego. Reagując na nie chciał się już mandatu, by się pozbyć wyrzutów sumienia.

Gorący zwolennik odrodzenia się Polski, umarł przed jej powstaniem do nowego życia.

Dr. Antoni Banaś sędzia z Kalwarii, poseł z okręgu wadowickiego, wybrany wbrew woli Stapińskiego, przyłączył się do klubu już po wyborach. Miał zawsze zdanie niezależne, rzadko je jednak wypowiadał publicznie, nie chciał się narażać tym, co inaczej myśleli. Był członkiem o bezwzględnej uczciwości, potępiając bardzo silnie metody Stapińskiego, przeważnie jednak w rozmowach prywatnych.

Usunął się wznowienie życia politycznego, gospodarując na folwarku w Radoczu.

Do połączenia się stronnictw ludowych, wyrażając swoją opinie, powiedział do mnie, że niewiele będzie z tego pociechy gdyż bardzo wiele jest tam ludzi bez styki. — Szczególnie zwraca uwagę pod tym kątem na Putka, któremu poza tym przepisywał dużo zdolności i wiele zalet, zaznaczając, że równocześnie wątpliwy moralnie dla niego nie istnieją.

Poseł Jan Kubic, wójt z Janowic, wsi powiatu białskiego i z tegoż powiatu wybrany, był stojałowczyk, był całowikiem o niezwykłych zdolnościach a szczególnie fenomenalnej pamięci. W sanjomości Pisma "świętego" starego i nowego Testamentu przeszedł bardzo wielu teologów.

Nie mogłem jednak zrozumieć dlaczego on będący osławiskiem nawet może skrytnie przeanalizować punkcie moralności politycznej tak łatwo godził się ze Stapińskim i trzymał się go do końca, wiedząc o wszystkim.

Nienawiść do Raymu i kościoła, nasłaniała jego zmyśl sprostowania na wiele spraw i zagadnień.

W zmyśle wziętym, umiał on najdokładniej ze wszystkich okolic, jakich w swoim życiu i polityce spotkałem.

Starostwa Smilkowskiego — Limanowej i posła z powiatu limanowskiego jest dość trudno określić. Szczególnie dla mnie stanowi on dziwną zagadkę. Poseł Myjak informował mnie, że jego właściwe nazwisko było Smiersiak a pochodzenie chłopskie.

W tym czasie nie był ani chłopem, ani też mieszczaninem, ale czynił w pośrednim pomiędzy przedsiębiorcą a pisarzem pośrednim. Nigdy nie mogłem pojąć, czym sobie zasłużył na względy Stapińskiego, który go bardzo silnie forsował na posła, przeciw Józefowi Curusowi wójtowi z "Jakobanego, stawiając tego kandydata na drugie miejsce.

Chodził zawsze smutny i zamyślony, rzadko z kim rozmawiał. Był prawdziwą ofiarą różnych, często bardzo niewybrednych dowcipów posła Myjaka. Kpił on szczególnie z biletów wizytowych p. Smilkowskiego, na którym oprócz imienia i nazwiska, widniał dopisek: "Właściciel o. k. starostwa w Limanowej". —

Pochodziła to stąd, że był on właścicielem domu, w którym mieścił się ten Urząd, a jego stałą treścią było sprzedanie tego obiektu, bardzo silnie obciążonego, rządowi, który bezwzględnie z tym zwał. Z.

Ościście był człowiekiem niezwykle pryncypialnym, o dużym bardzo poczuciu odpowiedzialności i honoru, tylko bezadwójnym aż do przesady.

Dr. Ignacy Wróbel urzędnik kole oży, wielkiej szonofii niołowisk, wybrany na posła w okręgu ohrennowskim, podobno bliski powarcia rządu, wysuwany z początku przez Stapińskiego na różne stanowiska i oszukiwany stale przez niego, mało się nadawał na to czasu do większej polityki. Dobry mówca, szonary esłowick i polak kółdujący jednak powierzechowności i fraszecowi, uroszony fantazją, nie zawsze mógł dostrzec kryjącą się satym rzeczywistość.

Dla chłopów miał wielki sentyment, stykał się z nimi bardzo okrytnie, robił dla nich co mógł, ubierał się w strój włociański, co mu nawet przeszkodziło mieć w objęciu fotela ministerialnego.

Że lubił się stykać z arystokracją, dowodzi fakt następujący. Spotknęszy się z podługą idącym do Białej, gdzie osasowo znajdował się namiestnik Korytowski, opowiadał ogromnie uradowany, że wraca z Balio, gdzie był zaproszony przez córkę Karola Stefana obecnie księżną Radziwiłłową, celem prześpiowania różnych utworów.

Gdy zapytany czy takim go, czy on to zrobił, odpowiedział mi, że wyszedł na ostatnie piętro wielki pałacu księskiego, śpiewał przez dwie godziny, a panie tam zebrane, z przyjemnością go słuchały.

Obecnie zachowywał się jak najbardziej pryncypialnie, nawet wtenczas, gdy rozmaici moi przyjaciele starannie mnie omijali, obawiając się zemsty ze strony rządzącej partii.

Buebebauer Adam, kandydat notarialny w Bochni, wybrany posłem z tego powiatu przeciw ks. Stojalskiemu, jako kandydat Stapińskiego był wzorem spokoju, pryswoitości, dobrego tonu, poczucia honoru i godności osobistej. Te wszystkie jego zalety nie wytracały w tych burliwych czasach do utraty, nie zaniechał powierzenia życia, kierowania nim. W parlamencie w kole polskim prawie nie zabierał głosu, unikał często nawet posiedzeń.

Jak z początku okłópił mu wszystkie godnościom w powiecie jakim rozporządzali, tak trochę później zaczęli się za innymi, więcej ruchliwymi oglądać. Wiedział, że go to bardzo martwiło, ale nie mógł się zmienić. Umarł młodo, nie zostawiając żadnego majątku ani zapotrzebowania dla rodziny. Należał do gorliwych zwolenników Koalicji. Był z nią w dobrych i bliskich stosunkach.

Posel Jakub Małej, wójt długoletni we wsi Ujazd, wybrany z powiatu jasielskiego, zasiadał w parlamencie austriackim, a następnie w sejmie polskim.

Stanowił on sam w sobie jakimś dziwnym nieporozumieniem, nie przypuszczając chłopom jasielskim wielkiego splendoru. Było to nie dlatego, by im dobrze nie życzył, albo ich też chciał młodzić, lecz niezwykle ciekawym światopoglądem i grubą nieznajomością rzeczy, ujawnioną w swoich nielicznych wystąpieniach. Chodził po wszystkich urzędach za interesami i ich sprawami, bez względu na to, czy i gdzie one się nadawały. Donosząc im zaś o skutkach, ale i tarapatkach jakie przechodził przy tym, pisał listy, które imponowały zarówno objętością, treścią i fantazją.

Rozwiązywanie wszelkich zagadnień politycznych i społecznych miał bardzo ułatwione, robił zawsze to, czego chciał Stapiński w przekonaniu, że nie może być u niego ponad mistrza. Wiernym jego uczniem i wyznawcą pozostał do końca.

Ten koniec i to nie bardzo zaszczytny, przysłał czas i wypadki.

W czasie dużego powodzenia stronnictwa i ogólnej przyciągającej fali, zgłosił się do klubu poseł Lewicki, wybrany jako narodowy demokrat z powiatu kolbuszowskiego.

Wszystko, co on usiłował robić, zakazywało na jego dobrą wolę, chęć do pracy i pragnienie przyjdzie z pomocą swoim wyborcom.

Nie się stało jednak i to mu stało mocno na przeszkodzie. Na zdrowy chłopski rozum przystroił sobie: Główni mi francuzi, którzy uparcie powtarzali, ale prawie zawsze mocno przekraczali.

Nigdy jednak nie zrobił nic nie właściwego, a nie dał Boże, nie honorowego. W Polsce odrodzonej nie odegrał żadnej roli, a nawet się zupełnie nie próbował wysunąć przyciśnięty agitacją Okocina i Dębala.

Raz tylko zdarzyło mi się z nim spotkać w czasie mojego powrotu z Lublina.

Poseł Marek Łuszczkiewicz właściciel małego majątku ziemskiego, w powiecie wadowickim, wyróżniał się od wszystkich członków klubu swoją bezstronnością i bardzo ostro nigdy nie wyrażał się o nic, co na te czasy często było balsamem. Osobistym zbytnio się nie przejmował.

Tę poważną gromadę poselską samyż Jan Łyskożarz, właścicielin spod Jasowca, dawny szolernik Stapińskiego. Cechował się porządkiem, nie wykazywał wiele sensu politycznego, wiedząc, że za niego robi to sam prezes. W rozmowach prywatnych sam uznawał wiele niewłaściwości, publicznie nie ośmielał się tego powiedzieć.

Moja rola z początku nie była w tym klubie decydująca, pół się przyzwyczajało kierować moim zdaniem, powierzając wykonywanie różnych zadań i upoważniając do publicznych występów. Pochodziło to moim zdaniem, u jednych z głębokiego przekonania, u drugich z niechęci do narzekania się komukolwiek. Zespół ludzi był może naogół najlepszy ze wszystkich, z jakimi się w moim życiu politycznym spotkałem. Wszyscy mija i wiele też ludzie zapominają. Minęła więc i wojna i ludzie zapomnieli, co ona niesła ze sobą. Ci nie tylko na nią patrzyli, ale musieli robić, co nakazywał obowiązek w warunkach ba dno ciężkich. Nie było jednak ani ucieczki ani stronnictwa, ani uchylenia się od obowiązku. Jeśli się porówna z tym co się dzieje dziś, to tamci stoją niekiedy wyżej.

W pewnym okresie stronnictwo ludowe posiadało 70 posłów i mało mi cię 12 senatorów, razem 82 ludzi w sejmie i s. nacie. Bez wielkiego trudu obliczyłem, że z tej liczby, w różnych odstępach czasu przeszło do innych różnych obozów około 3/4 tych ludzi i to często ludzi astaniarowych. Jeżeli więc ktośkolwiek chce rzucić zarzuty, że do tego wyboru otoczenia i zapil-
rowania, to musi postawić sobie pytanie, czy można było tego wyboru dokonać, gdyż się nawet było ganiuszen w tym kie-
runku. Salomon w próżnego nie należy i nikt nie wybierze, jeżeli nie ma w czyn. Przy tym zwłana zagadki, przyjaciele, poglądy, stronnictwa, stała się u nas zupełnie codzienną rzeczą. Patrząc trochę w moich pozostałych sąsiadach. Oszczereństwo, kolumnie, wytykanie na wszystkich tony, s. osoby. Często także to bez-
imiennie, ale także z podpisami. Kiedy indziej wielka hosanna, użalenie, uwielbienie!

Kim to robi? - znów ci sam!

Klub Stronnictwa Ludowego skłamał mi w styczniu 1922 roku dywanem serdeczne, gorące życzenia, piękno siły i inności:
" Życzymy ci prajtym s. sercem, by wielki Twój rozum, bogate doświadczenie polityczne, serce gorące, miłością Ojczyzny prze-
pocone i silna Twoja wola nadal ostatecznie mogły spełniać swą
wielką, swobodną i wierną służbę Ojczyźnie. Życzymy Ci wręcz
by służba ta Twoja, utrwaliła się i szczęśliwość Polski Lud-
owej by po wielki wieków świadczyła o Tobie jako o wielkim Budowni-
cy tej polskiej - Warszawa, dnia 22.I.1922 r. ".

A pod tym podpisem profesor Julian Kowalski, Jakuba Bojki,
Andrzeja Fluty, Jana Kowalskiego, Antoniego Anusza, Bolesława
Kysielucha, Jana Kąkolkiego, Marceja Potoczka, Gabriela Dąbala
i w. in. a między nimi dwóch inżynierów na Twój, Dyle i
Pawłowski, dr. Polakiewicza Karola i Augustyna Kiedzińskiego
Razem 82 podpisy.

Wszyscy oni wierzyli wówczas w swój rozum i to nawet
wielki rozum polityczny, bogate doświadczenie, serce miłością
Ojczyzny przepocone i pragnęli zgodnie, by po wielki wieków
wierna, moja służba dla Ojczyzny świadczyła o mnie, jako o
wielkim budowniczym Polski.

To utworzeniu rządu większości polskiej w roku 1923 wydana została snówu odeśwa podpisana przez Bojkę, Bednarczyka, Dryla, Pawłowskiego, Flutę i tylu innych, w której się znajdują następujące zwroty : " Bracia chłopie! Klania się bezczelnie ci, którzy nam zarzucają zdradę ludu i jego interesów. Czyżby się Was mógł sprzeniewierzyć i zdradzić Was, stary bojownik, opława ludu, lańdź mił probow siołojcy senator Bojko ! Czy mógł by to usynić spiskowcy jego towarzysz Drobniński lub Skyskoss, albo wypróbować w walce wódcz ludo, obecny premier Rady Ministrów, Wincenty Witos ! Czy jest to do pomyślenia ! To mogą mówić albo Wasi wrogowie, albo też lańdzi podli i nieszawistni...I lańdź Ojczyzna wódcz o pomoc. Łańdźmy się na ratunek, łącząc wszystkie siły, jakie chcę poświęcić ojczyźnie. Czy opuścilibyście tych, którzy polskimi rękami chcę wznosić potęgę Polski". Odeśwa kończy się zwrotem : Niech żyje Prezes rządu polskiego Wincenty Witos ! Do i podpisy całego klubu.

W parę dni po przeswoicie majowym odbyło się w Krakowie posiedzenie klubu, które poważnie następującą uchwałę : " Zwadźmy, że Prezes Wincenty Witos dla ratowania praworządności w państwie usynił waga stko, że było w jego mocy wytrwać na posterunku do ostatniego momentu, nie uwalając się mura-łańdź swe życie dla dobra sprawy i Ojczyzny, uchwalać sebrani posłowie i senatorowie PRL " Piast " w dnia 18 maja 1923 r. w Krakowie, wyznać mu najwyższe uznanie i hołd , oświadczać warasem, że wytrwają niesłownie przy nim i pod jego światłem wypróbowany i światłym celu przedownictwem, nadal pracować będą dla dobra Państwa i ludu polskiego.

I snówu pod isy : Bojki, Bednarczyka, Jedynaka, Łosydarskiego, Nawrockiego, Potoczka, Dabiele, Malik, Piskorska i tylu " wiernych" i " niesłownych".

Żań dnia 23 listopada 1925 r ukazuje się odeśwa , wywada-jąca chłopów do rozbiścia kongresu " Piasta" w Krakowie, w której się czyta następujące zwroty : " Witos w maju 1926 r na nowo w swiązku z "Chłoją" dorwał się do proklarostwa, aby Polskę i chłopów do reszty zniszczyć, schaćbić i zdebtuć. Na azocęcie Polski i ludu marszałek Józef Piłsudski przepędził rząd Witosa, Kiernika na ostery wiatry.

Hołd i wdzięczność należały się za ten wielki czyn
~~anonymizacja~~

marzaskowi Piłsudskiemu +

Witajcie, że Marzasek Piłsudski już go sięcej do rządów nie dopuści. Dlatego gwałty i agitatorzy Witosowi są dyson, a wściekłości przesie Marzaskowi Piłsudskiemu, radziły rzą Marzasku Piłsudskiego obalić jak najprędzej. Taki jest główny cel Kongr su Witosowego dnia 23 listopada.

* Bracia Chłopi i Obowiązkowi waszym pr okazał Witos i jego pachołków, że lud zdradzony haniecznie przez niego, nie słucha już jego komendy. Obywateli Chłopi i Obowiązkowi waszym jest stawić się w tysiącach na dzień 23 listopada do Krakowa na wielki manifest wyjazd chłopski, aby okazać siłę chłopską i pogardę dla zdradcy chłopa polskiego. Na zjeździe tym przewodzą posłowie Stronnictwa Chłopskiego : Dąbski, Waleron, Bryl, Wójcie-wicz, Polakiewicz, i jeszcze inni. Niechaj manifestują to chłopcy białe dniam sąłu ludowego nad zdradcy Witosem. Witajcie Bracia jako kolebka ruchu ludowego, białe świadkiem ości dla twórcy Polski Marzaska Piłsudskiego. Wreszcie zdradcy Witosowi i jego samolubowi. Niech żyje Marzasek Piłsudski !".

Wszyskie na wysoki ton. Tylko jak rozbrzmiał głos Wrona w sądzie okręgowym w Warszawie w dniu 23.II.1911 roku w czasie rozprawy bramskiej, na tę miłość do Marzaska Piłsudskiego okazaną w Krakowie, wniósł p. Bryl wraz ze swym adiutantem Benasien 5.000 zł. od rządu.

A dalej. Wielbłądzą miłe p. Bojko w dniu 23 października 1910 r. ogłosił manifest sporządzony przez dyda p. Kubla, w którym pismo między innymi : " Do dziś dnia miao próób i przedstawia wielu kolegów klubowych, stoi Witos na przeszkodzie współpracy " Flisza" z rządem. Dlatego też po raz drugi w swym życiu muszę po ciężkiej rozterce wewnętrznej rzucić hasło oczyszczenia ruchu ludowego. Dziś jak w roku 1912 ogarnął mnie ból głębszy i przesunął mi się przed oczyma tyle lat minionych pracy tym, który dobrowolnie sam wlażył w bagno po uszy i prowadził nieświadomych lub fałszywych przyjaciół w bagno. Czystaś idea, miłość dla standardu ludowego, pod którym walczyłem 37 lat, skoro prośby moje się wprost wykpiwa i wyśmiewa, prze mnie do wyrwania standardu z rąk tego człowieka, który go poplamiał i z drogi złać sejąc niechcia.

Wierny programowi PSL, wierny aż do agonii ideałom raczy
chłopskiej, wierny Ojczyźnie, wysiłkiem starą, spracowaną dłoń
do Marszałka Piłsudskiego wierząc głęboko, że pod jego sztanda-
rem chłopci polecy znajść obronę i pomoc w swojej doli".

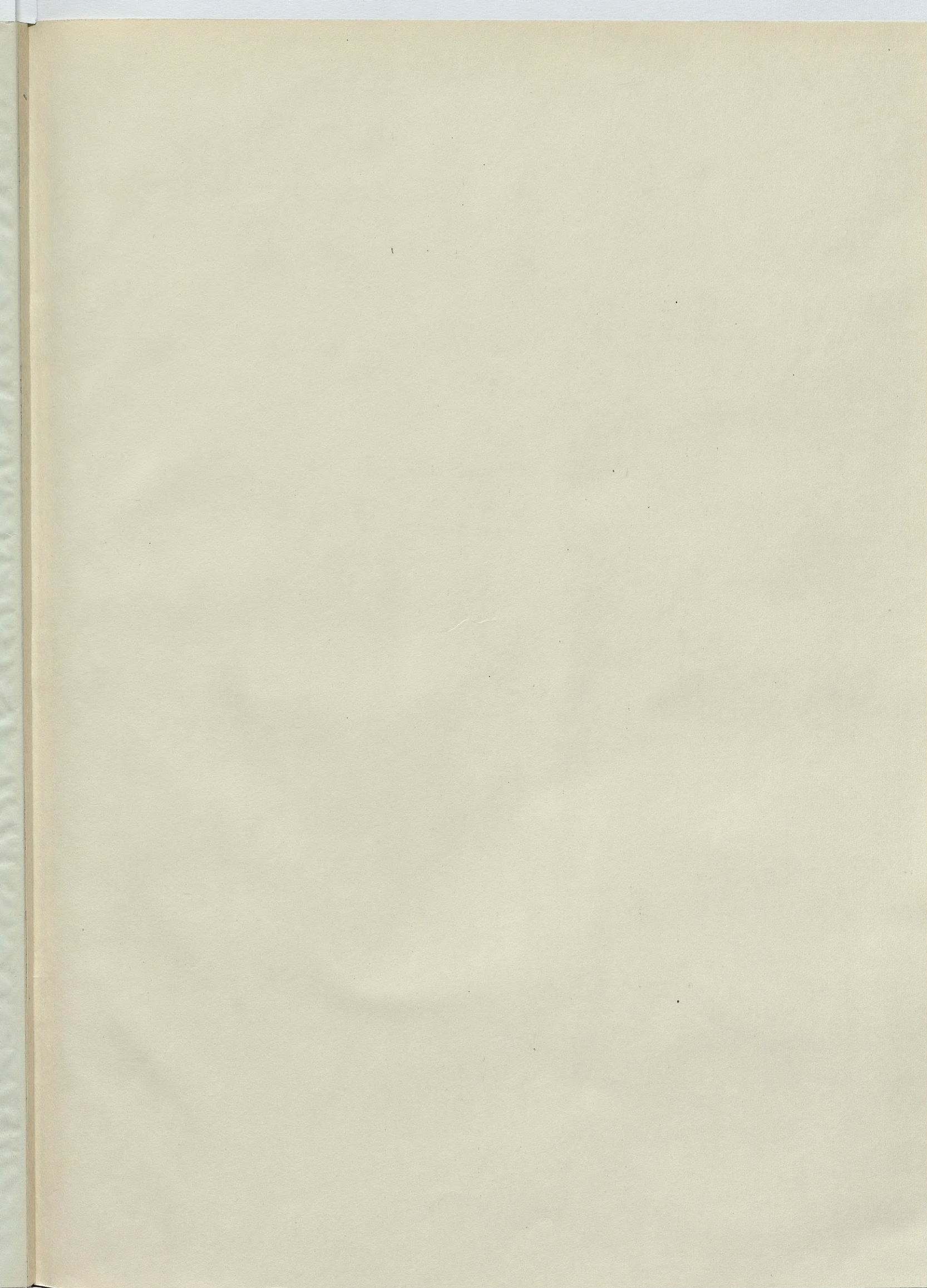
I nie pomylił się stary Anglar. Chłopci dostali pomoc ale
tylko w osobie p. Bojki, który nie wstydził się spracowanej
ręki wyciągnąć do Marszałka Piłsudskiego ale także i po sreb-
ruński judaszowski "w imię czystości ideału chłopskiej i miłoś-
ci do dawnego nieskulonego szlachy". 16.000 złotych, które
wziął od wojewody krakowskiego p. Imińskiego Darowkiego wprost na
rękę, piszącą to bardzo wyraźnie. Utrzymanie syna na posadzie
wicemarszałkowstwo dobrze płatne,auta stanowiącące, żydowskie
kubany, czyszcząc sztandar przez nie poplamiony a krew przelana
i trupy chłopów mówią głośno o opiece jaką im zapewnił Marsza-
łek Piłsudski w ich ciężkiej doli.

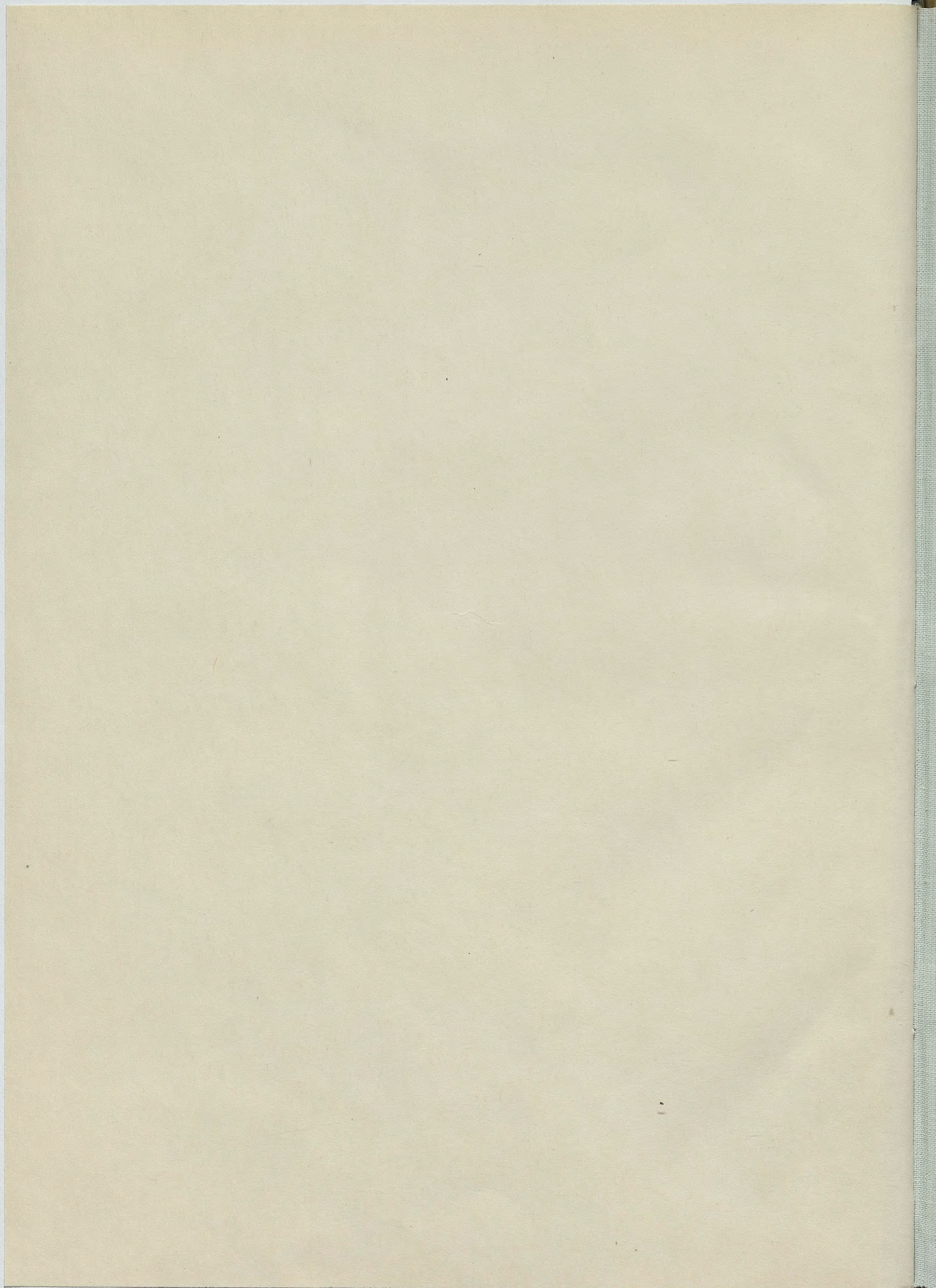
Uważany za "sumienie stronnictwa" p. Anusz tyjąc ze swą
żukotą, patrząc na moje słowa i czytając pisaną książkę, pełną
uwielbienia dla mnie, wpadał w niesłychaną wprost przesadę.
Nie mogłem się sam w tej fotografii jego rozpoznać. Byłem tam
chłosem wszystkiego dobrego.

P. Anusz Antoni, ten sam Anusz Antoni, odszedłszy od
stronnictwa, pisaną książkę drugą, w której wychodzi na głupca,
duria, oszusta i szkodnika, któremu niewiele podobnych znajduje
się na szerokich łanach Rzeczypospolitej.

I znów nie mogłem się poznać, ale już z tej drugiej
strony. - Ciesił tu leży przesada, jaka się kryje w tym
tajemnica? Dość prosta. P. Anusz będący "sumieniem stronnictwa"
za napisanie pierwszej książki nie nie dostał, druga zaś dała
mu kwalifikacje na prezesa Banku Polnego.

Zniszczenie widna przeszłości, dawalo wiłki na przyszłość
a do tego były konieczne wszelkie podejrzania, oszczerstwa,
kalumnie.-





Konservację przeprowadził(a):

Henryk Opala

Wrocław, dnia 11 VI 1987

Opracowanie wykonał(a):

Henryk Świdorski

Wrocław, dnia 3 VI 1987

Spr. 11.06.1987 J.M.

